



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji Kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie) w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Król Lir Tragedja Szekspira w pięciu aktach przetłumaczona wierszem rymowym przez Adama Pługa. — Kilka słów o kobietach przez Elżę Orzeszkow Natalja Borysówna Dolgorukowa powieść p. Furmana. — O Futrach.

SŁÓWKO WSTĘPNE

DO TRAGEDJI SZEKSPIRA KRÓL LIR.

Z pomiędzy pięciu tragedji Szekspira odznaczających się najwięcej mistrzowskim obrazowaniem, wnikaniem we wszelkie odcienia działalności serca, do najdramatyczniejszych bez zaprzeczenia należy Król Lir, którego wyborny przekład przez znanego tak zaszczytnie pisarza Adama Pługa dokonany, poniżej pomieszczamy. Dla ogółu czytającej publiczności Szekspir jest znanym czy to w oryginalu, czy w przekładzie arcybiskupa Hołowińskiego, Józefa Korzeniowskiego, Koźnianina, Paszkowskiego, Komierowskiego, Apolla Korzeniowskiego i innych, ale w wielkości tych arcydzieł, w ich głębokości psychicznej, w ich wreszcie poetycznej sile epiki dochodzącej, spoczywa prawie niemożność wyczerpania przez czytelnika wszystkich znajdujących się w nich piękności, owych subtelnych odcieni występujących do walki namiętności, które przez usta poety to ryczą burzą, to kwilą nieziemskim zachwytem. Każdy więc przekład arcydzieł Szekspira jest nowością, bo z indywidualnością tłumacza, łączy się potężny duch autora, znacząc każdą myśl jego siłą swego talentu. Nadawanie tych cech indywidualnych z większym lub mniejszym powodzeniem, najlepiej uwydatnia się w tragedji Romeo i Julja przedstawionej na scenie naszej, w której z wielu tłumaczeń utworzono całość, aby uczucie najczystszej miłości, jakie ją ożywia, zostało jak najzgodniej z oryginałem obrazowane.

W tragedji Król Lir, pan Adam Pług starając się być wiernym w najdrobniejszych szczegółach, nawet najdrażliwszych, w których poeta zgodnie z duchem czasu nieprzebiera ani w porównaniach ani w doborze wyrazów do ich uplastycznienia, tłumaczenie oddał w formie rymowego wiersza, co piękność całego utworu niezmiernie podnosi. Z żalem jednak cechę tej wierności przez usunięcie kilkunastu wierszy musieliśmy osłabić; z żalem powiadamy bo nawet i w takich ustępach Szekspir zawsze wielki poeta występuje z taką siłą, że porywając każde zapominać o względach estetycznych. Całości to jednak żadnego uszczerbku nie przynosi, konieczności tej musieliśmy uleść przez pamięć na przeznaczenie naszego pisma.

Odwolując się do prelekcji p. H. Lewestama drukowanych w roku zeszłym w Tygodniku Mód, w których tragedja Król Lir krytycznie była przedstawiona, dodamy tylko że utwór ten według wyrażenia

Lessinga jest jedynym dramatem litości, jękiem duszy bolejącego ojca nad niewdzięcznością dzieci. O ile tłumacz potrafił zrównać poecie i myśli jego równem naznaczyć natchnieniem, światło nasze Czytelniczki same osądzą. (Red.)

KRÓL LIR

TRAGEDJA SZEKSPIRA W PIĘCIU AKTACH

PRZETŁUMACZONA WIERSZEM RYMOWYM

PRZEZ

Adama Pługa.

OSOBY

- Lir, król Brytański
- Król francuski
- Książę Burgundzki
- Książę Kornwalji
- Książę Albanji
- Hrabia Kent
- Hrabia Gloster
- Edgar, syn Glostera
- Edmund, naturalny syn tegoż
- Kuran, dworzanie
- Doktór
- Błazen
- Oswald, marszałek dworu Goneryli
- Herold
- Starzec, dzierżawca w hrabstwie Glestera
- Goneryla
- Regana } córki Lira
- Kordelja }

Rycerze z orszaku Lira, słudzy księcia Kornwalji, Dworzanie, Rotmistrze, żołnierze, gońce i t. p.

Rzecz dzieje się w Brytanji w XXXII wieku świata.

AKT I.

Scena pierwsza.

wchodzą Kent, Gloster i Edmund.

(sala w pałacu króla Lira).

Kent.

A jam zawsze tak mniemał, że Książę Kornwalji

Milszym był, niż Albański naszemu Królowi.

Gloster.

Tak zaprawdę dotychczas wszyscyśmy trzymali, Lecz od kiedy Król podział Królestwa stanowi, Nie widać by mu droższym był który z nich obu, Gdyż obie połowice tak są rozważone, Iż oko najciekawsze nie znajdzie sposobu Jak zgadnąć, w którą szala przechyli się stronę?

Kent.

Czy to syn twój, Milordzie?

Gloster.

Tak jest

Gloster przedstawia Edmunda jako syna naturalnego, Kent chwali jego powierzchowność. Gloster się pyta: Edmundzie! czy ci znany ten Pan?

Edmund.

Nie, mój Panie!

Gloster.

Lord Kent. Niechaj ci odtąd w pamięci zostanie, Jako druch mój czcigodny.

Edmund.

Sługa wasz powolny!

Kent.

Chcę cię kochać, Edmundzie, i z góry już wierzę, Ze skoro poznam lepiej, pokocham cię szczerze.

Edmund.

Obymże waszą łaskę zasłużyć był zdolny!

Gloster.

Za granicą lat dziesięć wśród szlachetnej młodzi Spędził, i znów tam wraca.

(odgłos trąb za sceną).

Owoż Król nadchodzi!

(wchodzą Król, Ks. Kornwalji, Ks. Albanji, Goneryla) (Regana, Kordelja i dworzanie)

Lir.

Wnet tu książę Burgundzki i król Franków stanie, Pójdź ich spotkać, Glosterze!

Gloster.

Spieszę, królu panie!

Lir.

Tymczasem dam wam poznać skryte swe zamiary. Podajcie mapę! Oto cały kraj na troje

Rozdzieliłem, bo mocno przy tej myśli stoję,
By od wszelkich już trudów zwolnić wiek swój stary.
Lepiej się z tem brzemieniem sprawią młode siły,
A ja lżej się dowlekę bezeń do mogiły.
Wy książęta Albanji i Kornwalji, mili
Synowie moi! Niechże wam tutaj w tej chwili,
By uprzędzić na przyszłość niechęci i waśnie,
Wolę swą względem wiana córek swych wyjaśnię.
Burgundzki i francuzki książęta, co w sporze
O trzecią córkę moją, czasu już nie mało
W miłosnej tu gościnie bawią na mym dworze,
O swych losach też prawdę wnet usłyszą całą.
Powiedzcież drogim córki, kiedy mym zamiarem
Zrzec się dziś władzy, ziemi i trosk wszystkich spo-

łem,
Z której serca największy skarb miłości wzięłem
Bym go spłacił największym najgodniejszej darem?
Mów pierwsza, pierworodna moja Gonerylo!

Goneryla.

O Panie! usta moje daremnie się silą,
Powiedzieć, jak cię bardzo kocha twoje dziecię!
Tyś mi droższy niż światło, powietrze, swoboda,
Droższy nad wszystko drogie i świetne na świecie!
Droższy niż zdrowie, życie i cześć i uroda!
Ja cię kocham, jak żadne dziecię nie zdołało,
Żaden ojciec nie doznał! W piersiach tchu za mało
Na tę miłość, i język ludzki za ubogi!
Tak cię kocham, tak bardzo kocham, ojciec drogi!

Kordelja (na stronie)

Cóż ja począć mam? kochać milcząc jak zaklęta.

Lir.

Cała w tych tu obrębach kraina zamknięta,
Od tych granic aż do tych, tobie się dostanie.
Żyzne grunta, rozległe łąki, rybne rzeki
I lasy pełne zwierza, w potomne władanie
Z małżonkiem swym Albańskim masz objąć na wieki.
Z czemże się nasza druga córka nam pochwali?
Mów Regano, małżonko książęcia Kornwalji!

Regana.

Jam z tegoż co i siostra, kruszcu urobiona,
I również z nią się cenię. Co wyrzekła ona
To wszystko ja dla ciebie w moim sercu mieszczę.
Lecz nie! tego za mało! więcej, więcej jeszcze!
Bo ja nie chcę znać szczęścia, nie chcę znać radości
W najmilszych nawet uczuć rozkosznej dziedzinie,
Bo wszystka moja radość i szczęście, jedynie
W twojej, o panie, miłości.

Kordelja (na stronie).

A więc biedna Kordelja! ach czemuż, mój Boże,
Język mój sprostać serca bogactwu nie może?

Lir.

Tobie, na własność twoją, wiecznym daję darem
Tę trzecią część mej pięknej krainy, obszarem
Ni bogactwem, ni wdziękiem swym nie niższą wcale
Od tej, co Goneryla dostała w udziale.
A ty, moja pociecho, ty ostatnia rodem
Nie miejscem w mojej duszy, ty, coś sercem młodem
Masz tu mleko Burgundzkie i Francuzkie wino
Do wyboru, płynące w zawody ku tobie,
Cóż mi powiesz, bym mógł cię obdarzyć dziedziną
Wspanialszą, niżli wzięły twoje siostry obie?

Kordelja.

Nie, panie mój!

Lir.

Co nic?

Kordelja.

Nie!

Lir.

Z niczego nic bywa!
Ostrzegam cię, mów jeszcze!

Kordelja.

O ja nieszczęśliwa!

O gdyby w usta przenieść serce można było!
Panie! kocham cię całą obowiązku siłą,
Ani mnie, ani więcej!

Lir.

Co? co?!... waż twe słowa,
Kordeljo! boś tak wszystko utracić gotowa!

Kordelja.

Tyś mię zrodził, wychował i ukochał szczerze;
Ja ci spłacam dług święty w sprawiedliwej mierze,
Postuśnięciem, czcią wielką, miłością dziecięcą.
A siostry me, gdy całą duszę tobie święcą,
To czemuż za mąż poszły? Mnie jeśli za żonę

Ktoś pojmie, to mu z wiarą, będę winna przecie
I miłość i opiekę, gdybym więc jak one
Ojca miała ukochać jedynie na świecie,
To mężowi ślubować nie byłabym w stanie.

Lir.

Z sercaż to mi powiadasz?

Kordelja.

Z serca, dobry panie!

Lir.

Tak młoda, a nieczuła!

Kordelja.

Tak młoda a prawa!

Lir.

Niechże ci twoja prawość i za wiano stawa!
O, bo ja przez te święte słoneczne promienie;
Przez wszystkie tajemnice Hekasy i cienie,
Przez cudowne obroty gwiazd na błękitach,
Co swym wpływem nam dają, jak i biorą życie,
Tu się zrzekam mej całej ojcowskiej opieki,
Węzłów krwi i praw rodu, i odtąd na wieki
Uważam cię jak obcą. Barbarzyński Scyta,
Lub ów, co, by nasycić żarłocze jelita,
Z własnych dzieci wyprawia sobie ucztę krwawą,
Tak mi blizki, toż w sercu mojem dziś ma prawo
Co ty, niegdyś ma córka!

Kent.

Miłościwy panie....

Lir.

Milcz Kent, a niedrażń smoka, co się w gniewie miota,
Ach! w niej było największe moje ukochanie!
W niej nadzieja na resztki mojego żywota
Pod jej czułą opieką!

(do Kordelji).

Precz z mego oblicza!

A niech mi tak Bóg w grobie pokoju użycza,
Jako w ojcu już dla cię odtąd serca nie ma!
Idź do twego Burgunda! Nikt cię tu nie trzyma!
Idź do Franka!... A przy was, Kornwalu, Albanie,
Z działem dwóch moich córek i trzeci zostanie.
Ja niech pycha zaślubi, którą zwie szczerością,
Was oblekam swą całą władzą i godnością,
I wszystkim co w królewskim majestacie leży.
Sobie wymawiam tylko oddział stu rycerzy
Na waszym wspólnym żołdzie, i chcę, na prze mianę,
Co miesiąc u was w miłej zabawiać gościnie;
A z całej królewskości tytuł mi jedynie
I względy pozostaną z tytułem związane.
Rząd, intraty, i całe władzy wykonanie,
To już wasze wyłącznie, najmilszy synowie.
Co by stwierdzić, to złote godło po połowie
Rozdzielcie między sobą.

(oddaje im koronę).

Kent.

Najjaśniejszy panie!

Któregom czcił jak króla, kornie gnąc kolana,
I kochał jako ojca i słuchał jak pana,
I w modłach jak wielkiego wspominał patrona!...

Lir.

Łuk zgięty już się pręży! umykaj od strzały!

Kent.

Puść ją! niech się żelazce wrazi mi do łona,
W samo serce! Ha! niechże Kent będzie zuchwały
Gdy Lir szalony! Starcze! hamuj swe zapędy!
Czy myślisz że sumieniu odwagi zabraknie?
Rzec prawdę, gdy pochlebstwa tylko władza łaknie?
Cześć mi szczerem bydź każę nie bacząc na względy,
Gdy majestat się błądzi. Wstrzymaj wyrok, panie!
Daj, niech się opamięta krewkość twoja płocha!
A ja życiem ci ręczę za to przekonanie,
Że najmłodsza twa córka nie najmniej cię kocha,
Bo nie braknie tam serca, gdzie głos niema siły
Rozledz się jako echo co się w pustkach szerzy.

Lir.

Ani słowa już więcej gdy ci żywot miły!

Kent.

Żywot mój nie od dzisiaj nie do mnie należy,
Tobim go dał od wrogów twoich za paizę; —
Niechaj pęka! ja śmierci wcale się nie boję,
Gdy idzie o twe dobro.

Lir.

Precz z mych oczu!

Kent.

Bacz lepiej! Każ mi zostać, a niech oczy twoje

Patrzają we mnie, jak w tęczę!

Lir.

Przez Bóg żywy w niebie!

Kent.

Przez Bóg żywy, dziś królu, Bóg nie słyszy ciebie!

Lir.

Ha! nikczemniku! (porywa za miecz)

Alban i Kornwal.

Przebacz mu, łaskawy panie!

Kent.

Uderz, zabij lekarza, a niech tej ofiary,
Dość już będzie chorobie twój!... odwołaj dary!
Albo, póki mi tylko głosu w piersiach stanie,
Wołać będę: to zbrodnia!

Lir.

Słuchaj, zdrajco podły!

Na twą lenną przysięgę, słuchaj co obwieszczę;
Ześ się ważył nastawać przez groźby i modły,
Abym, (czegom się nigdy nie dopuścił jeszcze)
Złamał święte swe śluby, — ześ powstał zuchwale
Na mą władzę i wolę, (czyn, jakiego wcale
Ni jak król, ni jak człowiek znieść nie mogę) za to
Słuszną ci mój majestat odwzięczy zapłatą,
Odbierz, na coś zasłużył: pięć dni na toć daję,
Byś się w świat zabezpieczył na żywot tułaczy;
Szóstego, niech już państwo moje nie zobaczy
Obmierzlą twój twarz! a jeśli w te kraje
Za dni dziesięć przywleczesz twe cielsko wyklęte,
Śmierć tobie! Precz! na świadki Boga wzywam

święte,

Wyrok to nieodmienny!

Kent.

Bądź zdrow, królu panie!

Gdy tak sobie poczynasz w szalonym zapędzie,
Wolność żyje gdzieindziej, a tu jest wygnanie...

(do Kordelji)

A tobie niech Bóg dobrym opiekunem będzie,
Dziewico, co sąd prawy i szczerą masz mowę.

(do Regany i Goneryli)

Wy zaś, obyście byli zarówno gotowe
Na czyny, jak nauczać oświadczenia głośne,
I oby z słów miłości szły skutki radośne.
Temi dziś, o książęta, Kent was żegna słowy,
Starą on drogą życia pójdzie przez kraj nowy.

(wychodzi)

(wchodzi Gloster, król Francuzki, książę Burgundzki,
dworzanie)

Gloster.

Książęta Frank i Burgund, najjaśniejszy panie!

Lir.

Książę Burgundzki! najpierw dla ciebie pytanie.
Ty co idziesz w zawody z możnym Franków pa-

niem

O miłość mojej córki, z jakim najmniej wianem
Chcesz ją mieć, aby spełnić swadziebne zamiary?

Ks. Burgundzki.

Najmiłościwszy panie! dość mi będzie tyle,
Coś przeznaczył; wszak pewno nie zmniejszysz ofiary?

Lir.

Cny Burgundzie! inaczéj rzecz się ma w tę chwilę.
Póki mi była droga, była w wielkiej cenie,
A dziś bardzo staniała! Patrzaj, oto ona!
Oto jest to miluchne, zwodnicze stworzenie!
Jeśli coś w niej, lub wszystko, jeśli obleczona
W lachman wstępu mojego, miła ci w tej dobie,
Wyzuta ze wszystkiego, — twoja! bierz ją sobie!

Ks. Burgundzki.

Cóż mam rzec?

Lir.

Chcesz-li, książę, z jej upośledzeniem,
Tę córkę nienawiści mej nowoprzybraną,
Którą pobłogosławie tylko złorzeczeniem,
Której tylko przekleństwo dam za ślubne wiano,
Chcesz-li wziąć lub porzucić?

Ks. Burgundzki.

Wybacz królu panie!

Lecz przy takich warunkach nie łatwe wytrwanie!

Lir.

Więc ją rzuc, bo, na Stwórcę mojego na niebie,
To jej całe bogactwo!

(do króla Francuzkiego)

Królu! co do ciebie,

Nie życzę byś zaślubił w rańnosnym hazardzie
Tę, którą w nienawiści mieć muszę i wzgardzie.
Niech godniejszy cel znajdzie czułość twoja młoda,
Niż tę dziewczkę, za którą sroma się przyroda
Że ją na świat wydała!

Król Francuski.

O zgroza! o dziwy!

Jak to, co dotąd była najdroższym klejnotem,
Twoją chluba, pociechą na twój wiek sędziwy,
Najlepszą i najmiłszą, — nagłym uczuć zwrotem
Tak potwornie odmienić mogła serce swoje,
Że w mgnieniu oka pierzchy odeń łask twych roje?
O zaprawdę, byź musi wina to straszliwa,
Przez którą z niej się stała tak dzika poczwara,
Lub twoja dawna miłość nie była prawdziwa.
Mogę w pierwsze uwierzyć? o nie! taka wiara
Bez cuda do mej duszy nie wstąpi!

Kordelja.

O panie!

Choć mi brak słodkich słówek na nieszczerze mowy,
Choć myśl szczerą się przedźję czynem u mnie stanie,
Niż ją zdołam wdzięcznymi wypowiedzieć słowy,
Błagam cię, powiedz panie, ach! powiedz przynaj-
mniej,

Że żaden niegodziwy czyn nie ciąży na mnie.
Zem niewinna krwi ludzkiej, zem wolna od zmayı,
I niczem nie shańbiona! że twoje obrazy
I utraty twych względów powód ztąd wynika,
Że mi brak takich oczu, co tak czule patrzą
Choć w duszy czucia nie ma, i tego języka
Jakiego, że mi nie dał Bóg, dzięki mu za to,
Choć to dzisiaj opłacam twój miłości stratą!

Lir.

Obyś się raczej nigdy na świat nie rodziła,
Ty, co ojcu własnemu nie umiesz być miła!

Król Francuski.

A więc całą przyczyną niełaski i wstrętu
Jest tylko ta powolność jej temperamentu,
Z którą nie wszystko powie, co uczynić rada?
I cóż jej na to książę Burgundzki powiada?
Miłość nie jest miłością, skoro jest związana
Z zewnętrznymi względami. Chcesz ją mieć? Jej
wiano

Znajdziesz w skarbach jej duszy.

Ks. Burgundzki.

Najjaśniejszy panie!

Daj tylko coś jej wprzódy dać miał w ślubnem
wianie,
A jak księżnej Burgundzkiej, dam jej rękę swoją.

Lir.

Nie! przysięgam i twardy jak skała w tem stoję!

Ks. Burgundzki.

A więc boleję, pani, że tracąc rodzica,
I męża tracić musisz!

Kordelja.

O! Bóg z tobą, książę!

Czyją miłość fortuna tylko moja wiąże,
Temu nie byźdym mężem.

Król Francuski.

O ty jasnolica

Kordeljo! tem bogatsza dla mnie, im uboższa,
Im więcej opuszczona, tem mi jeszcze droższa,
Im bardziej pogardzona, tem kochana bardziej,
Tyś moja z całym skarbem cnót swych! Ja cię biorę,
Wszak mam prawo to zabrać, czem ktoś inny gardzi?
O dziwy, jak me serce od ich chłodu gore
Ogniem czci i miłości!.. Królu! twa wyklęta,
Bezposażna twa córka, szczęściem na mnie spadła,
Mną i całym mym ludem i Francją zawałdła!
Królową jest! a wszystkie Burgundzkie książęta,
Za wszystkie skarby swojej bogatej ziemi
Tę już nieocenioną nie kupią dziewczycy!..
Pożegnaj ich, Kordeljo, choć niedobrzy dla cię,
Z tem co zyskasz, zapomnisz o obecnej stracie

Lir.

Bierz ją sobie, bo przy mnie dla niej miejsca nie ma,
I nigdy już nie ujrę swojemi oczyma
Nienawistnej jej twarzy! Precz ztąd! a daremnie
Łaski błogosławieństwa nie czekaj odemnie!..
Pójdźmy, Burgundzie! pójdźmy!..

(głos trąb; wychodzą Lir, księżna Burgundzka, Kornwalij-
ski, Albański, Gloster i dworzanie).

Król Francuski.

Żegnaj się z siostrami!

Kordelja.

Klejnoty ojca mego! żegnam was ze łzami!

(na stronie).

O znam ja wasze cnoty! lecz z sercem siostrzanem
Nie zdołam ich właściwym gorzkim nazwać mianem
(głośno).

Bądźcie dobre dla ojca! Ach! komuż go zlecę,
Gdy nie waszych wymownych serc tkliwej opiece?
(na stronie).

O! gdybym w jego łasce była podawnemu,
Bezpieczniejszy przytułek znalazłabym jemu!

(głośno).

Bądźcie zdrowe me siostry!

Goneryla.

Niech nam nie tłumaczy

Kordelja obowiązków naszych.

Regana.

Sama raczej

Ucz się, jako byźd panu swojemu usłużyć,
Którego los obdarzył tobą, jak jałmużną.
Brakło ci posłuszeństwa, to też ci splotcono
Za brak brakiem najstuszniej!

Kordelja.

Ręka czasu mściwa

Rozwikła tkań obludy misternie splecioną,
A kto nią swoje wady przebiegle okrywa,
Nagi z niemi na hańbę wyjdzie! Szczęść wam Boże!

Król Francuski.

Pójdź najmiłsza Kordeljo!

(wychodzi król Fran. i Kordelja).

Goneryla.

Niechże ci przełożę

Rzecz ważną, co się zbliżka nas obudwóch tycze.
Ojciec nasz pono w drogę chce ruszyć wieczorem.

Regana.

Tak jest, i to do ciebie w miesięczną gościnę,
Potem do mnie.

Goneryla.

Czy zważasz jak zmiennym humorem

On się przejął na starość? Że więcej pomnę,
Już to, co dzisiaj zaszło, srodze mię przestrasza!
Wszak mu zawsze najmiłszą była siostra nasza,
A z jak błachych pobudek, wygnął, wydziedziczył!
Tego zanadto!

Regana.

Wada to wieku, nie dziwy!

Lecz i zawždy nie bardzo on się z sobą liczył.

Goneryla.

Tak jest, zawždy gwałtowny był i popędliwy,
W najlepszej i najdroższej swego życia dobie.
Więc smutną dzisiaj dolę musim wróżyć sobie!
Znosić nam będzie trzeba nietylko nałogi
Zaszczepione oddawna, lecz wszystkie przywary
I dziwactwa też, jakim wiek ulega stary.

Regana.

Nieraz nas pewno taki miły wybrzyk spotka,
Jak naprzykład to Kenta dzisiejsze wygnanie.

Goneryla.

Nie jedna nam się trafi zakaska tak słodka,
Jak to z królem Francuzkim jego pożegnanie!
To też trzeba nam szczerze wspierać się nawzajem;
Bo jeżeli nasz ojciec takim obyczajem
Zechce dalej z swą zwierzchnią występować w ładzą,
Dobrze się nam we znaki jego łaski dadzą?

Regana.

Trzeba nam dobrze dalsze swe obmyśleć kroki!

Goneryla.

Trzeba radzić skutecznie i to bez odwłoki!—
(wychodzą)

Scena II.

Sala w pałacu hr. Gloster

(wychodzi Edmund z listem w ręku).

Edmund.

Cześć Bogini mej, naturze!
Jęj praw tylko znam powagę,
I jęj tylko jednę służę.

Czyż więc cierpieć mam tę plagę,
Którą zwyczaj głupi szerzy?
Czyż mi ludzkie przywidzenie
Ma wydzierać cześć i mienie,
Co mi słusznie przynależy?
Za to tylko, że mniej żwawy,
Niżli jakiś tam mój brat
Nieco później przyszedł w świat?
Zkądżem podły? zkąd nieprawy?
Czyżem przez to niedołągą?
Niższeż ciało me budową,
Niższyż umysł mój potęgą....
A więc prawy mój Edgarze,
Mojem musi byźd twe mienie!
Bo nieprawy Edmund przecie
Ojcu drogi jednakowo,
Jak i prawe jego dziecko...
Prawy! prawy! piękne słowo!
O poczekaj mój ty prawy!
Niechno liścik ten ciekawy
Po mej myśli się powiedzie,
A na karku twym nieprawy
Edmund, kędy chce, pojedzie...
Rosnę w szczęście, mienie, sławę!..
Bogi wspierajcie nieprawę!

(wchodzi Gloster)

Gloster.

Kent bannita! Gniewnemi Frank pożegnał słowy,
Król wyruszył przed nocą, władzę złożył całą,
Tyłuł jęj tylko sobie zostawił jałowy!..
I w jedno mgnienie oka wszystko to się stało!
No i cóż tam, Edmundzie jakie masz nowiny?

Edmund (chowając list)

Żadnych, panie!

Gloster.

Co? żadnych? z jakiejżeś przyczyny

Z ukryciem tego listu tak się bardzo chwytal?

Edmund.

Ja nie mam żadnych nowin.

Gloster.

I cóż tam czytał?

Edmund.

Nic, mój panie!

Gloster.

Nic? zkadże ta rękość skwapliwa

Z jaką ręką twa papier ten w zanadru skrywa?
Wszak z natury swęj kryć się *nie* potrzeby niema.
Nuże! pokaż! niech sądzę własnemi oczyma.
Gdy to *nie*, to mi łatwo pójść musi czytanie
Nawet bez okularów...

Edmund.

Wybacz, proszę, panie!..

To list od mego brata... jeszcze jego treści
Nie przebiegłem do końca, lecz z tego co mięści
Przeczytany początek, jasny wniosek robię,
Że go widzieć, mój panie nie wypada tobie!

Gloster.

Daj mi list.

Edmund.

Czy ukryję, czyli go pokażę,

I tak i owak, panie, serce twe obrażę;
Bo ile wnosić mogę, myśli w nim zawarte,
Z boleścią wyznać muszę, są nagany warte!

Gloster.

Pokaż! pokaż natychmiast!

Edmund (oddaje list).

Tuszę wszakże, panie,

Na całe mego brata usprawiedliwienie,
Że nie inny cel miało to jego pisanie,
Jak tylko mej synowskiej cnoty doświadczenie.

(Gloster czyta).

„Przez te względy, szacunek dla sędziwej głowy,
„Świat nam gorzknie w żywota najpiękniejszej porze!
„Przez nie to długo czekać musim na godowy
„Puchar szczęścia, zkad starość czerpać już nie może.
„Mnie coraz nieznośniejsem i głupszem się zdaje
„To jarzmo, które na nas przemoc starszych wkłada,
„Przemoc, która nie przez to że ma siłę władza,
„Lecz tylko, że cierpliwie znosim ją, mazgaje.
„Przyjdź do mnie na obszerną poufną rozmowę...
„Gdyby ojciec mój do snu złożył siwą głowę!
„I spał aż go nie zbudzę; wówczas wiernym darem
„Dostał byś jego mienia intraty połowę,

„I, kochany, żył w zgodzie z bratem swym Edgarem.“
I spał aż go nie zbudzę! Ha! to na mnie znowy!
Tybys dostał połowę jego mienia za to!
Syn mój!... aby to skreślić stało-ć ręki na to?
By to uznać, ach stałoz mu serca i głowy!?...
Zkad przyszła? kto ci przyniosł tę haniebną kartę?!

Edmund.

Nikt, panie. Zręcznie sobie poczęto w tój mierze!
List wpadł mi do pokoju przez okno otwarte.

Gloster.

Edwardaż w nim poznajesz rękę? powiedz szczerze!

Edmund.

Śmiałym przysiądz że jego, gdyby treść pocziwa,
Ale ze względu na to, co się w niej ukrywa,
Radbym myśleć inaczej.

Gloster.

Jego!...

Edmund.

Oczywiście

Jego to ręka, panie! ale, na to liczę,
Że jego serca nie ma w tym nieszczęsnym liście.

Gloster.

Nigdyż dotąd w te swoje zamysły zbrodnicze
Nie próbował on wciągnąć ciebie?

Edmund.

Nigdy panie!

Nieraz tylko z ust jego słyszałem to zdanie,
Iż się godzi, ażeby ojcowie zgrzybiali
Pod opieką dorosłych synów zostawali,
A synowie dzierżyli rządy w ręce swojej.

Gloster.

Ha! nikczemnik! nikczemnik!... toż i w liście stoi!
Obrzydliwy nikczemnik! Okropny! wyrodny!
Bestjalski! ha gorzej! bestyi niegodny!...
Ruszaj po niego!... ja go wezmę w kuratelę!..
Nędznik ohydny!... gdzie on?!

Edmund.

Nie wiem, panie!

Kornie tylko przełożyć tobie się ośmielę,
Że gdybys chciał powściągnąć swoje rozgniewanie
Przeciw bratu mojemu, dopóki byś ściśle
Nie zbadał, co się kryje w tym jego zamysle;
Pewniejszą byś do celu swego zdążył drogą.
A bijąc nań odrazu z gwałtownością sroga,
Jeżeli go niesłusznie podejrzysz w winie,
Ujmę własnej godności sprawisz tem jedynie
I wywiesz z jego serca korną, cześć dziecinną.
Głowę swoją śmiem stawić za to, że nie inną
Nie zbrodniczą pobudką brat mój był wiedziony,
List ten dziwny szląc do mnie, tylko chęcią próby
Synowskich uczuć swoich względem twój osoby.

Gloster.

Tak mniemasz?..

Edmund.

Jeśli na to zgoda z twojej strony,

Mój panie, to cię w miejscu dogodnem postawię,
Byś mógł słyszeć rozmowę naszą w onej sprawie,
I wierzyć temu tylko, w czem ci własne uszy
Poświadczą. Wszystko złatwię jeszcze dziś wieczorem.

Gloster.

Niepodobna ażeby takim był potworem!

Edmund.

I nie jest.

Gloster.

Przeciw ojcu, co go z całej duszy

Kocha!.. zbrodnia ta niebo i ziemię poruszy!..
Proszę cię! pójdz do niego. Pomóż mi, niech zbadam
Jego myśli... Zręczności twojej całkiem wierzę...
O! chętnie-bym poświęcił wszystko, co posiadam,
Gdybym mógł swoje zdanie ustalić w tój mierze!

Edmund.

Ide panie natychmiast, wszystko przysposobię,
Co tylko w mojej mocy, by usłużyć tobie.

Gloster.

Te niedawne zaćmienia słońca i księżycy,
Nic dobrego nie wróża!.. kto naturę bada,
Niech sobie tak czy owak powód ich wyswieca,
Skutek zawsze jednaki z nich: plaga i biada!
Przyjaźń szczerza zawodzi, miłość wieczna gaśnie
Brat na brata powstaje, po wsiach srogie waśnie,
Po miastach ciągle bunty, a w pałacach zdrada!
Między synem a ojcem pęka łańcuch święty:

Do tój to właśnie wróżby mój w sam raz przypada;
Tu syn na ojca, król, w gniewie zacięty,
Gwałci prawo natury -- (tam ojciec na dziecię.)
Sliczne rzeczy w te czasy widzimy na świecie!
Spiski, zdrady, nienawiść, zbrodni cała liga
Krok w krok aż do mogiły zawzięcie nas ściga!..
Zbadaj tego nędznika, Edmundzie! licz na to,
Że z tój sprawy ty pewno nie wyjdiesz ze stratą,
Bądź mi tylko gorliwym!.. I ten wierny, prawy,
Szlachetny Kent o zgrozo! wygnany niegodnie!
I za cóż? -- enotę jego wzięto mu za zbrodnię!
Zaiste niepojęte, dziwne, dziwne sprawy! (wychodzi)

Edmund.

Ależ głupi ten świat nasz, o głupi paradnie!
Niech kto w ciężką niedoli chorobę popadnie
(Choćby tylko w niestrawność, którą przesył czyni.)
Wnet o to słońce, księżycy, wszystkie gwiazdy wini!
Rzekłbys, że się człek łotrem z konieczności staje,
Że być głupcem niebieska moc mu tylko każe;
Ze te wszystkie oszusty, złodzieje, hultaje,
Sfer przewaga rozpladza, że pjanice, łgarze
I sprosnicy się rodzą wprost przez planet wpływy,
I że, co tylko zbroi człowiek niegodziwy,
Do wszystkiego potężne Boskie prze go ramie....
..... Ha Edgar!.. spada mi jak z nieba,

(Edgar wchodzi)

Jak *deus ex machina* w komedji z mój roli
Wynika, że, z wyrazem okropnej niedoli
Wzdychać mi jak dziadowi pod kościołem trzeba.
O! te straszne zaćmienia! one to sprawcami
Wszystkich tych srogich waśni! tak! tak! *fa, sol,*
la, mi

Edgar.

Co ci bracie Edmundzie? skąd to zaszepienie?

Edmund.

Rozważam, com je wczora czytał, przepowiednie
Onych!..kłęsk, jakie na nas ściagnąć ma zaćmienie.

Edgar.

Jak to? albow cię mogą zajmować te brednie?

Edmund.

Wierz mi, straszne to rzeczy o których tam mowa!
Rozbrat w przyjaźni, pomór, głód, wojna domowa,
Złorzeczenia, zamachy na króle i pany,
Głos natury ni dzieciom ni ojcom nieznanym,
Podejrzliwość, w małżeńskich związkach przenie-
wierstwa,
Wypędzania sług wiernych, rokosze żołnierstwa
I..... lecz któżby to ludzkim wysłowil językiem?

Edgar.

Odkądżeś astronomji został zwolennikiem?

Edmund.

Chodźno, chodź! Czy się dawno widziałeś z rodzicem?

Edgar.

Wczorajszego wieczora.

Edmund.

Czyż z nim mówił, bracie?

Edgar.

Z parę godzin.

Edmund.

Odchodząc był że łaskaw na cię?
Nie zdradziłże niechęci ni słowem, ni licem?

Edgar.

Najmniej.

Edmund.

Wspomnij, czem go naraziłeś sobie?

A unikaj spotkania z nim, na me zakłęcie,
Nim nie ochłonie w gniewie, którym tak zawzięcie
Wre w tój chwili, iż w gwałcie przeciw twój osobie
Zaledwie mógłby wściekłość uspokoić swoją!

Edgar.

Łotr mię jakiś spotwarzył!

Edmund.

Tego się też boję,

I proszę cię raz jeszcze, zdala odeń, zdala,
Póki w nim krwi wzburzonej nie ucichnie fala!
Schroń się w mojem mieszkaniu, taka moja rada,
Gdzie, skoro się nasz ojciec w gniewie swym

rozgada,

Postawię cię w możności słyszeć go ze strony.
Masz klucz, spiesz! a wyjść zechcesz, wychodź uzbro-
jony.

Edgar.
Uzbrojony mój bracie?
Edmund.
Bracie! to przestroga
Najzyczliwsza dla ciebie, bo jak cześć mi droga,
Tak nie dla cię dobrego z tój chmury nie spadnie!
Wiesz com widział i słyszał, ale nie dokładnie:
O! bo słów na to nie ma żaden język żywy,
By oddać okropności tój obraz prawdziwy!
Błagam cię uchodź, uchodź!..

Edgar.

Rychłoż ujrę ciebie?

Edmund.

Całem sercem ci służyć będę w tój potrzebie!
(Edgard wychodzi)

Tak, ojciec łatwowierny, brat prawość wcielona,
Z natury tak niezdolny do złego, iż mniema
Że jak świat ten szeroki, nigdzie złego nie ma.
To mi właśnie! na głupiej tój ich pocziwości,
Do mety zamierzonej dojadę najprościej
(wychodzi)

(d. c. n.)

KILKA SŁÓW O KOBIECACH

przez
Elizę Orzeszkową

(Dalszy ciąg.)

Ogólną prawie jest wiarą, że kobieta aby spełnić
zadania swoje w życiu rodzinnem, nie potrzebuje
przygotowawczych umysłowych zasobów jakimi są:
wiedza, przekonania, znajomość świata i siebie samój,
umiejętność pracowania, bo wszystkiego nauczyć ją
ma: serce.

Dla czegoż więc to serce, nie zbawia tylu nawet
dobrych z natury kobiet od próżności, słabości, prze-
różnych przywar i nieszczęść, pochodzących z moral-
nych upadków? Czemu nie zawsze jest im ono prze-
wodnikiem i siłą, ale przeciwnie żadną inną nie wspo-
magane władzą, wiedzie je nieraz na bezdroża, wtrąca
w nędzę moralną lub materjalną?

Serce może być zapewne źródłem natchnień piękn-
nych, intuicyą uczuciowój i poetycznej strony życia,
ale nie wystarczy już samo jedno w tój innej codzien-
nej, surowej, która chociaż trudna, chociaż skuwa
człowieka z ziemią i nie pozwala mu stale zamieszki-
wać dziedzinę ideałów, niemniej przeto dobrze pojęta
i spełniona jest wielką i ważną, wielką i ważną już
przez to samo, że leży w koniecznym rzeczy po-
rzadku.

To serce samo jedno nie wystarczy także i dla tój
innej jeszcze strony życia, w której kobieta obywa-
telka, światłem okiem i szeroką a pojętą myślą, win-
na rozejrzeć się w społeczności, której jest rozumnym
i odpowiedzialnym członkiem. A jednak tę stronę
życia wzniosłą, najwyżej i najprawdziwiej ludzką,
najjednorodniej i najrozumniej poetyczną przyjmuje na
się kobieta wraz z imieniem żony, matki i gospody-
ni domu, wraz ze zdjęciem z siebie dziewiczego mia-
na, które uwalniało ją dotąd od wszelkiej odpowie-
dzialności, słowem wraz ze wstąpieniem w życie
rodzinne.

Przebiegnijmy oczami liczne grono dziewcz, uważa-
nych za dostatecznie już usposobione do aktu ślubne-
go, a z których nie jedna nawet nosi może miano na-
rzeczonej i zobaczymy, ile jest między nimi takich,
któreby w oczekującym je zbliżeniu do życia rodzinnem,
widziały jasno prozaiczną, codzienną stronę trosk
i interesów i wzniosłą, ludzką, uszlachetniającą
obywatelskich spraw i zadań. Nie, one nie wcale
o tych dwóch stronach rodzinnego życia nie wiedzą,
nie myślą o nich, nie rozumieją ich, a jeśli i mają ja-
ki przecuciowy, intuicyjny o nich przeblisk, to już
pewno ani pojmują jak się do ich spełnienia wzięść
będą musiały, ani się zresztą troszczą o to, ani się
nad tem nie zastanawiają.

Dla nich dosyć jest kilku żywszych uderzeń serca,
kilku chwil marzeń wysnutych przy promieniach
księżycy, kilku podmuchów próżności albo zacheia-
nek rozbujalój fantanzji, aby przybrać powiewny

strój panny młodej i frunąc w nim do przybytku rodzinnego życia ujrzanego z po za mgły złudzeń, rojeń i marzeń.

Czy pojmuje kto mężczyznę, któryby nie myślał o tem, jak gdy zostanie rolnikiem zasieje rolę, gdy będzie lekarzem zbada organizm chorego, gdy będzie przedsiębiorcą włoży w fabryki i handel posiadane kapitały? Jakim rolnikiem, lekarzem, przedsiębiorcą byłby mężczyzna, któryby do tych przyszłych zawodów swoich nie gotował się pracą myśli, usilnym zbieraniem stosownej wiedzy, rozpoznawaniem znaczenia w społeczności celu, który przed sobą postawił i zapor jakie na drodze doń spotkać go mają, ale któryby na te cele i drogi swoje patrzył przez zasłonę poważnych złudzeń i gotował się do nich marzeniami, wysnuwaniami przy blaskach księżyca? A jednak w ten to właśnie sposób do przyszłych zawodów swoich żony, matki, gospodyni i obywatelki gotuje się kobieta. I jakże ma być inaczej, gdy aż do chwili w której wchodzi w życie rodzinne, to jest wybiera sobie cel i drogi swoje, najwyższemi jej zaletami mają być nieświadomość, naiwność, wszystkie zatem cechy dziecięce, ale nie człowiecze? Kobieta aż do zamąż pójścia widzi świat tylko przez okno swego pokoju i oczami otaczających ją ludzi. Siebie samej nie zna, ani wie co leży na dnie jej własnej istoty, jaka będzie z czasem i jakie najważniejsze są dla niej drogi. Wiara tych co ją otaczają jest jej wiarą — ich wola jej wola.

Życie dla niej to zagadka nad rozwiązaniem której głowy sobie przecież nie łamie.

Gdy przyjdzie, zobaczymy — a teraz grajmy sonatę albo haftujmy kołnierzyk! Mówi niekiedy o pracy mając zawsze na myśli sonatę albo haftowanie kołnierzyka. Gdy mowa o małżeństwie tym wskazywanym jej celu życia, wstydy się i rumieni a w pokoiku swoim, między czterema milczącemi ścianami marzy o niem. Jak marzy? Któż opowie? wszystiego w tych marzeniach pełno: kwiatów, obłoczków, aniołów i wszelkich ideałów.

Upaja się temi marzeniami swemi i potem pierwszy spotkany mężczyzna wydaje się jej wcieleniem wysnionego w samotnych rojeniach ideału, odziewa go odrazu barwami swojej rozmarzonej wyobraźni, egzaltuje się własnem marzeniem i patrząc nie na człowieka, który przed nią stoi, ale na twór własnej fantazji, wymawia: — Kocham. Wymawia to nie z przejęciem się i śmiałością, jaką nadaje wiadomość o wielkości i głębi uczucia, ale także rumieniąc się i ze spuszczonej oczami. Aż do dnia ślubu, miłość ta jej jest tajemnicą której wyjawienie przed światem przyniosłoby nagane, niektórzy nawet do tego stopnia są miłośnikami nieświadomości i naiwności, iż znajdują niewysłowny wdzięk i poezję w tem, jeśli młoda dziewczica aż do ślubnego ołtarza przed samą sobą wstydy się wyznać że — kocha. I taż to miłość wyległa z marzeń, które za jedyne tło miały mgliste promienie księżyca i leciuchne obłoczki pomykające w górze, nieświadoma siebie, nieznająca swego źródła i celu, lekliwa, zaploniona, w tajemnicy chowana niby grzech śmiertelny, jedynym jest bodźcem kobiety wstępującej w życie rodzinne i na zawsze już ma zostać jedyńą jej wiedzą, podporą, siłą moralną w tem długim życiu pełnem różnorodnych a ważnych spraw — trudów, pokus i powinności?

Edward Laboulaye, ten autor tak dowcipny a tak gruntowny zarazem, w jednym z dzieł swoich (Paris en Amerique) w ten sposób odzywa się do młodej panny: „Nadewszystko wybieraj człowieka, którego szanujesz i który myśli tak jak ty, wybieraj tak abyś mogła być dumną, ojcem twoich dzieci. Miłość ułatuje z czasem, wiara w siebie wzajemna i szacunek zostają przy ognisku domowym i dojrzewiając stają się czemś nad miłość nawet słodsze i zdrowsze“.

Wybierać człowieka któryby tak myślał jak ona? Ależ ona nie zapytała siebie jak ona sama myśli i nie pojmuje wcale jakie zasadnicze, niezmiernie w związku dwojga ludzi znaczenie ma wspólna wiara w siebie, gruntowny wzajemny szacunek i to podobieństwo myśli, tworzące w życiu codziennem najwyższą i najpiękniejszą, dwóch dusz harmonję. Ona o tem wszystkiem nie wie, a jednak przeznaczeniem jej, celem życia jest zostać żoną! Wybierać tak aby być dumną, ojcem swoich dzieci! Na samą o tem wzmiankę rumieniec wstydu okrywa lice dziewicy. Dzieci! Któż o tem mówi w obec panny? To nieprzyzwoicie! A jednak przeznaczeniem, celem jej życia jest zostać matką!

Wyżej przytoczony autor w następny sposób charakteryzuje taki stan rzeczy w rozmowie prowadzo-

nej w kółku rodzinnem pomiędzy matką rodziny, córką i ojcem tylko co przybyłym z Ameryki.

„— No moja córko! spytałem, kiedy wyjdiesz za mąż? Johanna (matka) powstała jakby za poruszeniem sprężyny, Zuzanna (córka) zarumieniła się po uszy.

— Nie bądź dzieckiem Zuziu, zawołałem; wkrótce skończysz lat 20 i spodziewam się że nie należysz do rzędu tych udanych skromniś, co to przy wzmiance o mężu zyzem patrzą na koniec swego nosa. Jeżeli przemówiło już w tobie serce powiedz mi o tem; ufam zupełnie twemu rozsądkowi moja droga, i z góry przyjmuję za zięcia człowieka któregoś wybrała.

— Zuzanno! rzekła moja żona ze wzruszeniem, pójdz do mego pokoju i przynies mi stamtąd włóczkę. Wymawiając te słowa dała mojej córce znak porozumienia mający znaczyć: zostaw nas samych!

Zaledwie Zuzia znalazła się za drzwiami Johanna wybuchnęła: Danielu, zawołała, jesteś okrutnym człowiekiem! I cóż ci złego uczyniło to dziecko?

— Jakto, nie mamże prawa zapytać moją córkę o to czyli już pokochała kogo?

— Córka moja, panie, nikogo nie kocha, odpowiedziała Johanna. Jest ona poczciwą dziewczyną i postępując za przykładem swjej matki, będzie oczekiwała dnia ślubu, aby ukochać małżonka wybranego jej przez rodziców!

— Dnia ślubu! to trochę zapóźno. Powierzać szczęście całego życia wyborowi rodziców, to rzecz niebezpieczna. Nie przyjmuje się męża dla swojej matki ale dla siebie. Obowiązek jest piękną rzeczą, ale nie zdoła zastąpić wielkiego uczucia serca, które oddało się w własnej woli i własnego wyboru!

— Nie pojmuje doprawdy zkad wzięłeś te zasady, sucho rzekła Johanna. Powinieneś lepiej szanować dom własny i nie wygłaszać w nim tak zgubnych paradoksów.

— Ależ, kochana przyjaciółko... w Ameryce..

— Jesteśmyż dzikimi Indianami? przerwała moja żona.

Czyliż wyobrażenia podobne tym jakie wypowiada żona Daniela i w naszej nie przeważają społeczno-

ności? Czyliż którakolwiek z młodych panien u nas, zdoła bez rumieńca i spuszczenia powiek znieść wzmiankę o małżeństwie, tym wskazywanym jej celu życia: lub z ręką położoną na sercu, z czołem śmiało wzniesionem otwarcie i z dumą, jak przystoi rozumnej i dojrzałej istocie, wyznać swą miłość w imię której przestąpić ma próg świętego przybytku rodzinnego życia?

Ta uświęcona zwyczajem nieświadomość, nieśmiałość i naiwność młodych panien w życiu towarzyskiem, nawet smutne i niekorzystne dla nich sprwadza objawy.

Dziś myślący i pracujący mężczyzna, nie na samą powierzchowność kobiety zwraca uwagę, gdy chce tę kobietę poznać i ocenić: dla wydania o niej sądu musi zajrzeć nietylko w piękne jej oczy ale jeszcze w myśl jej i uczucia, aby przepędzić z nią czas przyjemnie nie dość mu widzieć w niej piękną kobietę, ale potrzebuje jeszcze ujrzeć w niej człowieka.

On żyje całą pełnią człowieczego życia, myśli, uczy się, rozważa, działa, cierpi i raduje się wraz z całą społecznością, której jest rozumnym i pracowitym człowiekiem, ztąd zna życie, ludzi, świat, sprawy rodzinnego kraju; dla młodej dziewczyny to życie, ten świat, ci ludzie i te sprawy wielkie a ważne to karta, która niezrozumiałemi dla niej napisana głoskami, leży przed nią niewycytana, nietknięta, osłonięta mglistą oponą marzeń i złudzeń dziecińczych. W jakim sposobie zejda się myśli tych dwojga ludzi, którzy może wreszcie i poczuli ku sobie pociąg tajemny i instynktowy, będący dopiero związkiem z jakiego prawdziwe wypłynąć może uczucie? Jak zdoła on przeniknąć duszę jej po przez rumieńce i spuszczone powieki? Jakie pojęcia, uczucia, przekonania, jaką odpowiedź na zapytania własnego ducha zdoła on znaleźć w naiwnych i nieświadomych jej odpowiedziach, nieśmiałych spójrzeniach i stereotypowym jej ust uśmiechu? To też myślący i wykształceni mężczyźni chociażby nawet młodzi, coraz mniej znajdują przyjemności w towarzystwie młodych panien. Oni postępują a one stanęły przykute do skały średniowiecznego przesądu, oni pełną piersią oddychają szerokiem technieniem życia społecznego, one zamknięte między salonem i garderobą, za kramiec świata uważają cztery ściany sali balowej lub dziewięcioletniego fantazmagorją rojeń pokoiku. Nic też dziwnego że im źle ze sobą, że się nie rozumieją, że nie mogą zbliżyć i ukochać nietylko ciałem ale

co ważniejsza i myślami i najpiękniejszymi uczuciami duszy.

Ztąd coraz rzadszą u mężczyzn miłość prawdziwa i wielka, i coraz mniej par kojarzy się na jej poświęconym gruncie.

W zebraniach rzadko widzimy młode panny odznaczające się czemś innem, jak wdziękami i pięknym strojem: rozmowy w których drgają tętna myśli żywotnej, społecznej niememi tylko widzą je świadkami. Świeżość cery przykryta rumieńcem dziecięcego zakłopotania, spuszczone powieki i uśmiech stereotypowy, oto wszystko czem odpowiedzieć mogą na pytania mężczyzn pragnących z nimi myśli i pojęcia zamienić. To też mężatki takie szczególnie, którym okoliczności pozwoliły rozejrzeć się po świecie i nabyć pewnej szerszej oświaty, jako istoty więcej myślące, jako bardziej ludzie zwracają na siebie w zebraniach powszechną uwagę ludzi myślących, a ci ostatni spytani o powód oddalenia się swego od panien, odpowiadają: nie mamy o czem rozmawiać z nimi!

Powie kto może, iż towarzyskie życie to drobnotka i niewarto zastanawiać się nad tem, kto w niem zajmujący lub nudny, kto przykuwa a kto odtrąca. A jednak wszystko w życiu ma ścisły związek.

Zebrania towarzyskie są polem, na którym spotykają się ludzie mający później składać rodziny. Nie mogąc więc lub nie umiejąc poznać siebie wzajem i pojąć na tem jedynem polu na jakim dano im siebie widywać, podają sobie ręce powodowani instynktową tylko sympatją i łączą się na oślep. Rozmarzona dziewczica w wybranym człowieku widzi ideał własnego utworu, mężczyzna domyśla się w wybranej do- brych materiałach, z których obiecuje sobie wykształcić z czasem jej moralną istotę.

Czy ludzie w ten sposób podający sobie dłonie dla dążenia do wspólnych celów, mogą loicznie dojść do nich? Czy nie zawodzą się zbyt często, czy na takim gruncie zawarte małżeństwo tworzy w następstwie rodzinę w całem jej wielkiem i świętem tak dla jednostek jak dla społeczeństwa znaczeniu?

Spojrzmy po świecie bez uprzedzeń i przesądów, a ze szczerem pragnieniem ujżenia prawdy na szali rozumu i sumienia, zważmy nieprzeliczone bóle nurtujące głębie rodzin, zrachujmy owe tajemne dramata łamiące nieraz istnienia całe, nie poprzestając na spokojnej nieraz powierzchowności, zajrzyjmy na dno wzburzone falami rozpacz grzechów, fałszu i nędznego bo bezowocnego targania się w fatalnie zakreślonym kole, a znajdziemy na te pytania smutną odpowiedź.

Jeden z autorów francuzkich tak określa rodzinę i przygotowania się do niej młodych panien:

„Ojciec, matka, dziecię oto ideał rodziny, w trzech osobach jedność wcielona. Jak doścignąć ideału tego jeżeli nie całkiem to choć w części? Pytanie to zadał wiek nasz, starajmy się znaleźć na nie odpowiedź. Gdzie jest małżeństwo? gdzie go szukać mamy? Czy w wioskach śród niby pierwotnej prostoty wiejskiej? Ależ włościanka to niewyraźna dusza we wczesnie zwiędłym śród pracy ciele. Bo na słońcu, na kurzu, pasie ona trzody, oczyszcza ona pole, hoduje ptastwo, zbiera siano, żnie, gotuje. Nie ma spoczynku chyba w niedzielę, nie ma snu spokojnego, jeżeli chce zwiększyć i dopełnić swą biedę, pojmuje męża...“

„Inaczej dzieje się w stanie rzemieślniczym. Rzemieślnik żeni się z popędu serca i obchodzi się z żoną jak towarzyszką. Zarabia na chleb codzienny i nieco grosza odkłada na przyszłość; żona urządza gospodarstwo i ozdabia mieszkanko z myślą przypodobania się mężowi. W niedzielę cała rodzina robi wycieczkę na wieś, do sąsiedniego gaju, używa słonecznych promieni jak święta i chłonie je w siebie, aby rozgrzać istnienie na przyszły tydzień pracy.

„Nie taki jest jeszcze dla ludzkości ideał rodziny. Człowiek, a kto mówi człowiek, rozumie pod tym wyrazem i kobietę, bez umysłowego światła nie żyje w pełni i wyższego szczebla życia dościga wtedy dopiero, gdy ma czas wolny kształcenia myśli.

„Tylko więc klasa wykupiona od pracy obecnej pracą już dokonaną, posiada istotnie przywilej nauki. Ale w uswobodnionej tej klasie nie ma jak w innych prototypu rodziny.

„Oto jak wychowują pannę, a raczej jak ją przygotowują do małżeństwa:

„Naprzód studjuje ona tajemnice toalety, potem uczy się szyć, haftować, zawiązać wstążkę, przypiąć spilkę, włożyć kwiat na włosy. Ale nie dosyć jest mieć zdobnąca wszystko dłoń czarodziejską, trzeba jeszcze

posiąć sztukę uwydatniania własnej piękności. Panna tedy uczy się chodzić z wdziękiem to jest płynąć chodząc, trzymać się prosto ale bez sztywności, umieć zawsze dopomóc naturze, to udawać, tamto ukryć, w porę się uśmiechnąć, w porę oczy spuścić, mieć wyraz twarzy skromny, a postawą swoją w każdej chwili mówić: jestem piękna.

„Ale mówić to, jak przystoi dobrze wychowanej pannie z dziewiczą świadomością prostoty.

„Obok tego, panna na wydaniu posiada kilka przyjemnych talentów. Umie tańczyć, z przyzwyczajoną bezwładnością wykonywać balanse kadryla, okazuje też pretensje muzykalne i tak długo między fortepian, aż wymęczy zeń coś naksztalt sonaty.

„Jeżeli ma słodki głosik skowronkowy, różanemi usteczkami śpiewa drobne piosenki, ale gdy posiada głos silny dochodzi do najtrudniejszych arji. Jeżeli nie ma głosu rzuca się do rysunku: rysuje i szkicuje, szkicuje nawet pejzaż z natury.

„Co do właściwej nauki, rok albo dwa lata używała powietrza na pensji. Tam ułożyła naprędce mały tłumoczek wiadomości, nauczyła się pisać *prawie* ortograficznie, przypuszcza że ziemia obraca się około słońca, jest w stanie twierdzić na pewno, że dwa a dwa to cztery i niekiedy z pełną znajomością przedmiotu zdoła sprawdzić rachunek kucharki.

„A może nawet żadna chluby matka, rzuciła ją w naukę angielskiego lub włoskiego języka, ale ten wielo-językowy zbytek jest oznaką pedanterji, śmiesznością, którą się zostawia hrabinom i guwernantkom.

„Co do pojęć, panna na wydaniu jest całkiem niezapisaną kartą; światła, życia człowieka, siebie samą nie rozumie, albo rozumie w ten sposób w jaki pojęła katechizm; gdyż katechizmu uczyła się na pamięć i nie w nim nie posiadała dla niej tyle wagi i powabu jak przygotowanie do pierwszej komunji, tego aktu odbywanego w białej muslinowej sukni.

„Od czasu do czasu bawi się nieco czytaniem ale historia ją utrudza, moralistyka nudzi, romans tylko znajduje łaskę u jej umysłu; trzymając w ręku *Narrację z Lamermoru* nie dba o deszcze jesienne i przecina kartki, aby co prędzej dojść do rozwiązania.

„I z takim to zasobem umysłowym i moralnym wprowadzają dziewczynę w nieznaną krainę małżeństwa!

„Ze wszystkich władz duszy ludzkiej rozwinięto w niej tylko zalotność i wyobraźnię. Zda się że wychowujący ją pragnęli raz jeszcze sprawdzić orzeczenie, że kobieta jest co najwięcej piękną ułomnością natury.

„Ta to młoda dziewczyna ma wyjść, wyjdzie wkrótce na najpoważniejszą drogę rodzinnego życia, a jednak pod czaszką tej romantycznej czeczotki nie ma ani jednej myśli poważnej, ani jednej poważnej skłonności umysłu.

Umie tylko podobać się i marzyć. Cóż znajdzie u kresu swojego marzenia? Jakie przeznaczenie ją czeka?“

(Eug. Pelletan, La mère)

I któż bez uprzedzenia patrzący, w tych słowach francuzkiego pisarza nie ujrzy obrazu większej części młodych panien do naszej należącej społeczności? Co każda z istot tych znajdzie u kresu swojego marzenia? Nieublaganą rzeczywistość której nie nauczono ją poznawać, z którą stanie ona do walki bez sił i umiejętności, która ją zwycięży i przygniecie fizycznie i moralnie.

Jakie przeznaczenie ją czeka? Zostać nieszczęśliwą istotą, chorą na ciele i duchu, zawiedziona, rozczarowana, niezrozumiana przez świat i świata nierozumiejącą, albo Lwicą, albo motylem, albo co najwięcej kucharką lub ochmistrzynią, ale nigdy 'człowiekiem, nigdy żoną, matką i obywatelką w całym wielkim wyrazów tych znaczeniu. Przeznaczeniem jej będzie wyrzekać, chorować, nudzić się, szukać pociechy i rozrywki w próżnych a rujnujących moralnie i materialnie polskach; całym życiem swem sprawdzać pozornie to mniemanie fałszywe, że kobieta ani gruntownie myśleć ani pożytecznie działać nie jest zdolną.

II.

W społeczności ze wszech stron odzywają się wyrazy narzekania i podziwu nad rozstrojem rodzinnych egzystencji, nad coraz częściej naruszaniem w jawny lub skryty sposób zasadami rodzinnego bytu i spokoju. Użalania się te są niestety, słuszne.

Nieprzeliczone bóle nurtują głębie spokojnych nawet na pozór rodzin, nie mówiąc już o tych których życie jak fałszywy akord muzyczny rozlega się i razi. Złe podkopujące rodzinny spokój a przez to publiczną moralność i łamiące lub co najmniej psujące mnóstwo istnień jest prawdą, ale równie prawdą jest i to, że nie pomogą nań żadne jeremiady na kantyczkowaną śpiewane nutę, ani machinalnie rzucone przekleństwa na zepsuty wiek dziewiętnasty, ani pociski oburzeń salonowych, ani groźby kar wieczystych.

Nie miotać się bezmyślnie przeciw złemu, nie rzucać kamieniami na tych co się go dopuszczają należy, ale dochodzić źródła zła tego i tamować je w samym zarodku. Ta naprzykład lub owa kobieta daje się unosić zgubnym wrażeniom, które macą spokój domowy i zatrują życie związanego z nią mężczyzny; tamta znowu rozmiłowana we fraszkach, w strojach, w błyskotkach tą namiętnością swoją niszczy byt materialny rodziny i zaniedbuje obowiązki gospodyn i matki. Inna dom swój napełnia swarliwą gospodarnością i niezdolna pojąć ni prac ni pojęć mężczyzny, którego jest żoną, zamiast osłoda i pomocą staje mu się kulą u nogi, wiecznym kłopotem i troską.

Inna jeszcze połowę dnia przepędziwszy przed zwierciadłem, przez resztę czasu króluje na tryumfalnych rydwanach zaprzężonych salonowymi próżniakami, a z tych Donkiszotowskich wypraw przynosi do ogniska domowego myśl rozstrojoną, serce ostygłe, sążniste poziewanie i trzy łokciowy rachunek modniarki.

Wszyscy widzą te przeróżne ułomności, wady i wstępkę kobiet, wszyscy na nie wyrzekają, ale czy wielu jest ludzi którzy położywszy rękę na sumieniu i wzrok bezstronny zapuściwszy w naturę ludzką i ustrój społeczny pytają: dla czego to kobiety takie są a nie inne? Dla czego? Oto pytanie które postawione być winno obok każdego złego, objawu w ludzkości, bo ono samo tylko może doprowadzić myśl ludzką do źródła zła wszelkiego, a źródła właśnie szukać należy chcąc na to złe znaleźć środki zaradcze.

Dla czego kobieta podlega wrażeniom łamiącym jej życie rodzinne, a które potem nieraz oplakuje sama? Bo nie nauczono ją poznawać samą siebie, nie wyrobiono lepiej siły i przekonania, nie wskazano jej celu życia i w nim ją nie rozmiłowano.

Dla czego inna córa po wyjściu za mąż, zrzuci z siebie wszelki pozór dobrego smaku i kobiecego wdzięku, pograża się w drobiazgowości i swarliwości, ciągłym stękającym a dokuczliwym zachodem, dręczy wszystkich w okół siebie i maci spokój domowy? Bo pojęcia jej są ciasne i nie przekraczające obręb spizarni lub garderoby, bo cały 'jej' wdzięk paniński był tylko obsłonką, tymczasowo naprędce narzuconą dla zwabienia męża, bo nie nauczono ją szeroko patrzeć na świat, spokojnie przenosić troski życia i prace codzienne ozdabiać wdziękiem i godnością, płynącą z rozumnej myśli. Chciał uczynić z kobiety gospodynię tylko, drewno podpalające gospodarskie ognisko, ale jeśli mąż jej zajmie wysokie miejsce w hierarchji myślących i działających, o czym mówić z nią będzie wróciwszy wieczorem do domu? Nie powie on jej ani o czynach swych, ani o swojej chwale, to jest nie opowie jej najlepszej części samego siebie, i patrzeć na nią będzie jak na kobietę obcą sobie duchem, niezdolną pojąć zasługi człowieka będącego chlubą swego kraju.“ (Eug. Pelletan) Dla czego znowu tamta kobieta, pieniądze ciężko zapracowane przez męża, przynosi z jego kieszeni na kontuary magazynierek, a wystrojona w suknie ogonami których ciągnie ku rodzinie swojej ruinę i upokorzenie, wdzieczy się do salonowych księżyców, które ją słońcem swoim mianują? Bo nie włożono w jej serce miłości dla tego co na świecie poważne i prawdziwie piękne a więc zapewnia je ona sobie miłością, błyskotek i fraszek, blasku i hołdów; bo mężczyźni uderzają przed nią czołem jak przed bóstwem, zapalają u ołtarza jej utrefionych kędziorów i ujedwabionej postaci kadzielnice najbezpieczniejszych pochlebstw, warując sobie że w przyległym pokoju będą mogli nazwać ją próżną, zalotną, płochą i nasmiać się z bliskiej ruiny moralnej i materialnej, która czeka ją a niekiedy męża jej i dzieci.

To ubóstwianie kobiet, kadzenie im i pochlebianie obłudne najczęściej ze strony mężczyzn, a używane przez nie dla pustej igraszki lub chwilowego wrażenia, jest wraz ze skrzywionym wychowaniem, źródłem przywar kobiecych i płynących z nich nieszczęść.

Chcińcy w kobietach swoich uwielbiają nade-

wszystko małość nóg, to też ściskają je one i do takiej doprowadzają małości, że w końcu i chodzić o własnych siłach nie mogą. U nas mężczyźni nie liczący się do rzędu myślących i poważnych, a takich w każdej społeczności znajduje się zawsze ilość niemała, składają przedewszystkiem hołd *pozorny* wdziękowi zewnętrzny, to też kobiety myślą o nich tak usilnie, że o czem innym myśleć całkiem przestają. Pochlebstwa, nadskakiwania, wybryki rycerskich ofiar, udawane zachwyty i szafy, oznaki czci średniowiecznej, są niby dziedzictwem z pokolenia na pokolenie przekazywanem przez społeczność kobietom, a które winien im złożyć w dani każdy mężczyzna, chcący zdać przed publicznością egzamin na magistra filozofji salonowej i doktora praw obojga płci. W tem dziedzictwie swoim kobieta króluje jak niegdyś królowie Merowingowie we Francji. W pałacu wszyscy uderzali przed nimi czołem, ale poza pałacem wara było królowi choćby krok jeden uczynić wedle woli, bo nad całą przestrzenią kraju panował Mer pałacu poddany na pozór, król w rzeczy.

Dla kobiety wystawiono tron w salonie, ale poza salonem opada z niej szata nie tylko królewska, ale człowiecza, bo na przestrzeni społecznych działań i przywilejów panuje Mer jej pałacu — mężczyzna, a ono bóstwo i monarchini w salonie poza nim uznana jest niedołącznym dzieckiem. „Kobieta nosząca na sobie piętno człowieczeństwa i godna miejsca jakiego zajmuje w ludzkości, z radością zamieniłaby wszystkie złote słówka i hołdy, które mi mężczyźni poetycznie ją zabijają, niby okrytymi mirtem Ateńskimi sztyletami, za pierwsze przyrodzone prawo każdej ludzkiej istoty, prawo uzewnętrznienia tego co w niej rozumne.“

Eug. Pelletan

Społeczności najwyżej stojące moralnie i umysłowo, nie tak jak my przysposabiają kobiety do ważnej i trudnej drogi rodzinnego życia.

W Anglii i w Ameryce, w tej ostatniej szczególnie, niezamężne kobiety uczą się długo i pracowicie nie tylko muzyki, tańców i wybrednej toaletowej sztuki, ale nauk dających umysłowi szeroki rozwój i zdrowe pojęcia.

Nie zamknięte jak w klatce w czterech ścianach dziewiętego pokoju, żyją one razem z innymi ludźmi, swobodnie przypatrują się radosnym, bolesnym, męzycznym przejawom społecznym, wiedząc zawczasu że przeznaczeniem ich jest prędzej czy później, czynny wiaść w nich udział.

Nie rumienia się i niepuszczają oczów na wzmiankę o małżeństwie i miłości, bo o tych głównych kwestiach swego życia przywykły od dzieciństwa słyszeć, mówić i myśleć bez wstydu i rozmarzenia ale z nadzieją pragnącej zacnego szczęścia i z powagą pojmującej swoje cele istoty. Nie chowane w głębi marzeń niby słabiuchne kwiatki w cieplarni, nie osłaniane przed oczami mężczyzn, niby za frankami cudowne obrazki w kościele, od pierwszych dni swego życia przypatrują się grze społecznych przekonania, interesów, namiętności, a widok ten zawczasu uczy je prawd życia i przyzwyczajają widzieć w mężczyznach nie zbiór ideałów lub bochaterów romansowych, ale ludzi z przeróżnymi odcieniami umysłów i charakterów. To też gdy przychodzi chwila w której mają wybrać towarzysza drogi całego życia, nie są one pensjonarkami grającymi w *ślepy babkę* i z zawiązanymi oczyma chwytającymi pierwszą lepszą poję męskiego surduta, która się im pod ręką nawinie; nie wstępują one jak śpiące lunatyczki na dachy nieobliczonych marzeń, i nie biorą jak Donkis zot pierwszego lepszego barana za rycerza o stalowej tarczy i złotym przyłbicy. Nauczony się rozumieć siebie i innych, wiedzą dobrze czego trzeba, aby władzą ich serci umysłów harmonijnie złąć się mogły z czuciem i myślą innego człowieka, umieją rozróżnić stosowne dla siebie i sprzeczne z sobą żywioły, nie idą o maćkiem i nie śnią na jawie, nie budzą się też potem w rozpacz że się obudziły zapóźno i na gruzach rozwalonych gmachów swych marzeń, nie rozplywają się w łzach i skargach, ani się pocieszają zalotnymi uśmiechami, ukrytymi grzeszkami i ogonami u sukien.

„O wiele przed zupełnym dojściem do dojrzałości, młoda amerykanka stopniowo się wysow badza z pod macierzyńskiej opieki; dzieckiem jeszcze będąc mówi już swobodnie, z własnego natchnienia a wkrótce potem zaczyna działać samoistnie. Przed nią roztocony ciągle wielki obraz świata, a ci co ją otaczają, nie tylko nie starają się ukrywać przed jej oczami tego obrazu, ale owszem coraz bardziej zwracają jej uwagę na wydatne jego cechy, ucząc ją zapatry-

wać się na nie śmiało i spokojnie. Wcześniej dowiaduje się ona o złych i niebezpiecznych stronach życia, widzi je jasno, sądzi o nich bez złudzeń i spotyka je bez trwogi, gdyż wzmacnia ją wiara we własne siły.

„U młodej amerykanki, nigdy prawie dostrzedz niemożna tej dziewczęcej nieświadomości, ani tego naiwnego wdzięku znamionującego w europejce przejście z dzieciństwa do lat młodzieńczych. Rzadko się przytrafia aby amerykanka jakiegokolwiekbądź wieku była nieśmiała lub nieświadoma, również jak europejskie dziewczę pragnie ona podobać się, ale wie dobrze do jakich podobanie się to prowadzi ją wyników. Nie ulega ziemi lecz je zna; obyczaje jej czystsze są niż myśl jej świadoma wszystkiego, co dzieje się w świecie i pomiędzy ludźmi.

„Łatwo jest spostrzedz, że wśród zupełnej niezależności jakiej używa młoda amerykanka, nie przestaje ona nigdy doskonale władać samą sobą, używa wszystkich dozwolonych przyjemności, ale żadnej z nich nie oddaje się zbyt, bo rozum zawsze trzyma na wodzy wrażenia jej uczucia.

„My wychowujemy kobiety w nieświadomości, w zamknięciu, prawie pod klauzurą a potem rzuca my je nagle w bezład towarzyski, bez przewodnika i wsparcia.

„Amerykanie są loiczniejsi.

„Sądzą oni, że niepodobieństwem jest prawie, słumieć w kobiecie najprzeważniejsze namiętności serca ludzkiego, i że należy raczej podać jej broń, z pomocą której zwalczyłyby je ona mogła. Ponieważ nie są w stanie usunąć całkiem niebezpieczeństwa, na jakie narażoną bywa godność kobiety, pragną aby sama siebie bronić umiała i więcej ufają w swobodną a umiejętnie skierowaną moc jej woli, niż w przeszkody które zawsze obalanemi być mogą.

„Chociaż Amerykanie są narodem bardzo religijnym, nie samą tylko religię dali kobietom jako oręż do bronienia ich godności przeciw pokusom, ale starali się jeszcze uzbroić jej rozum. W tym jak w wielu innych razach, trzymają się oni raz obranej metody postępowania. Naprzód czynią wszelkie możliwe usiłowania, dla doprowadzenia jednostki do jej osobistego i samoistnego rozwoju, a doszedłszy dopiero do ostatecznych granic siły ludzkiej, wzywają ku jej podtrzymaniu religię. (Toqueville de la Democratie aux Etats Unis) To praktyczne i samodzielne kształcenie amerykanek nie odziera ich jednak z poezji i kobiecego wdzięku.

„Kobieta w Ameryce jest poetyczną iskrą i promieniem dla swjej społeczności. Surowy Amerykanin kocha ją miłością czułą a zarazem rozumną. Jest mu ona równą istotą, jest ma szczęściem, prawdziwą towarzyszką życia. duszą i ozdobą jego domowego ogniska. Szukali się oni wzajem wśród tłumu i wolną wolą wybrali siebie. Ona przyszła do niego nie ze spuszczonej oczami, nieśmiała i niema, ale z dłonią otwartą i czołem wzniesionem; jest mu ona pomocą, radą, pociechą i natchnieniem.

„Piękna, wesoła, strojna lekka ci się wydaje, uśmiecha się do ziemi jak mówi Perski poeta, ale męskie i gruntowne wychowanie wszczepiło w jej serce poczucie obowiązku, szlachetną dumę i jakieś nieledwie bohaterstwo w myślach i postępkach.“ (Augusto Langel, les Etats Unis).

„Ona przyszła do niego nie ze spuszczonej oczami, nieśmiała i niema, ale z dłonią otwartą i czołem wzniesionem.“ Co znaczy, że nie na oślep wybiera sobie towarzysza na życie całe, że aktu małżeństwa dokonywała wiedząc dobrze o tem co czyni, rozumiejąc tę drogę na którą wchodzi, cel co u kresu drogi tej stoi i wszystkie powinności, trudy i uciechy jakie ją na niej czekają. To też nie dziw że później z tą samą śmiałością i świadomością swoich dróg i celów postępuje w życiu cnotliwa i spokojna. Miłość która skłoniła ją do wejścia w życie rodzinne, nie była przemijającym wrażeniem ani uniesieniem rozmarzonej wyobraźni, ale prawdziwym trwałym uczuciem, zatwierdzonem i wspomaganem przez rozum. Ten sam rozum nie daje potem wygasnąć łatwo raz powziętemu uczuciu, z niego to kobieta wysnuwa jasność pojęć i siłę przekonania jako podstawę wszystkich swych czynności; rozum ten oparty na gruntownej wiedzy i szerokich na rzeczy poglądach, tworzy w niej samą świat pełen treści, który ją chroni od próżnowania, nudy, żądzy próżnych a błyskotliwych rozrywek, od zmienności w uczuciach i niezdrowych wrażeń, będących wynikiem próżni wewnętrznej i bezmyślnych *far niente*.

„Próżnowanie wyradza znudzenie, znudzenie szuka rozrywek, cóż ma czynić niezapelniona niczem dusza,

skazana na wieczną z samą sobą rozmowę, a nie mająca sobie nic do powiedzenia?

„Trzeba duszy tej dać wewnętrznego obrońcę; niech sumienie jej, niech jej rozum będzie dla niej wiecznie obecną i wiecznie stojącą strażą przeciw niebezpieczeństwom ukrytym, przeciw podszeptom wężakusiciela.

„Trzeba w kobiecie utworzyć duszę bogatą we wszystko co piękne i prawdziwe, we wszystko święte na ziemi, aby w miarę wartości duszy swojej sama siebie cenić umiała, i aby z poczucia własnej wartości czerpać mogła szlachetną dumę, będącą świadectwem cichej cnoty.

„Uczyć kobietę mamy uzbrajać ją przeciw wszelkim zasadzkom, wszystko co potęguje rozum, służy do osłabienia kaprysu; dusza ludzka ma wstręt do próżni; jak koło młyńskie ciągle jest ona w ruchu i jak młyn ziarno do zmielenia, potrzebuje coraz nowych do rozrabiania w sobie żywiołów. Jeżeli do młyna duszy nie włożymy myśli zdrowej pójdą doń namiętności.“

(Eug. Pelletan. La mère.)

Daremnie od dzieciństwa kobieta uczy się machinalnie powtarzać ustami zasady katechizmowej moralności, daremnie ci co ją wychowują dociągają strunę jej duszy do jednego z góry wyznaczonego dla niej i konwenansem uświęconego tonu: daremnie jeszcze słyszy ona sakramentalny frazes: „kobieta stworzona jest aby zostać dobrą żoną, matką, gospodnią.“ Dopóki umysł jej nie posiedzie gruntownych zasad i szerokiego rozwoju, dopóki myślą nie zespoli się ona z całą ludzkością i nie ogarnie dalszych światów jak spiżarnia, salon lub garderoba, dopóki nie zdobędzie głębokiego przedświadczenia o tem, iż jest człowiekiem mającym koniecznie do celu jakiegoś dążyć z pracą i cierpieniem, i dopóki nie nauczy się pracować i cierpieć, dopóty katechizmowe morały i sakramentalne frazesy rozwiewać się będą bez śladu, i dopóty ogół narzekać będzie na rozstrój rodzin na próżność, złe obyczaje i błyskotliwość kobiet.

(d. c. n.)

NATALJA BORYSÓWNA DOŁGORUKOWA.

POWIEŚĆ

P. Furmana.

(Dalszy ciąg.)

URAL W 1730 I 1850 ROKU.

Nie tylko wygnańcy lecz i oficer z komendą bardzo ucieszyli się dopłynawszy do miasta, leżącego u podnóża jednej z gór Uralskiego pasma. Przez tę górę prowadziła dalsza droga.

Posłuchajcie jak Natalja Borysówna sama opisuje tę podróż w swoich pamiętnikach.

— „Dopłynęliśmy do miasta, gdzie potrzeba było wylądować i końmi odbywać dalszą drogę; byłam zadowolona sądząc że już nie będzie takich trudów i niebezpieczeństw, potem przekonałam się, że mnie wszędzie czekały przykrości: widać nie na to byłam stworzoną aby żyć spokojnie. Bo cóż to za droga? Trzysta wiorst potrzeba było przejechać przez góry; pięć wiorst jadąc ciągle pod górę a następnie spuszczać się na dół drożyną kamienistą, wąską, iż tylko jednym koniem jechać można było.

Niepodobna opisać jak góry są wysokie. Gdy wejdziesz na szczyt, spojrzysz na dół, na około niezmierną głęboką; widać tylko wierzchołki lasów sosnowych lub dębowych, jeszcze nie widziałam nigdy w życiu tak wysokich i ogromnych wyniosłości. Te kamienne góry wyrwą mi serce! Co chwila prosiłam pozwólcie mi odetchnąć! Nikt nie miał litości nademną bo dowódzca konwoju przyspieszał jak można podróż, żeby przedź przedź powrócić do domu. Potrzeba bez przestanku jechać przez cały dzień, od rana do nocy, bo tam nie ma żadnych mieszkań, tylko co czterdzieści wiorst stoją maleńkie domki, wzniesione umyślnie na zajazd dla podróżnych i dla nakarmienia koni.

Zdarzało się, że przez cały dzień padał deszcz i tak nas zmoczył, iż gdyśmy wysiedli z kibitek, woda ciekła z naszego odzienia jakby po wyjściu z rzeki. Ki-

bitki były maleńkie, skóry zupełnie przemokły, nie było czem się osłonić. Przybywszy do stacyjnych domków nie było gdzie osuszyć się, gdyż jedna tylko była izdebka a nasza rodzina liczna i każdy chciał spocząć. Ze mnie i tu los zażartował. Przyzwyczajeniem ludzi jest prosto chodzić; mnie w dzieciństwie karali, gdy się pochylała. Byłam wysokiego wzrostu, gdy więc wchodziła do domku gdzie mieliśmy nocować, przestępując próg tak silnie uderzyłam o futrynę drzwi, iż zdało mi się że mi spadła głowa. Upadłam wznak i zemdlalam. Mąż mój sądził że zem się zabiła, jednak młodość dopomogła przenosić wszelkie te trudy i niewygody, a nawet różne niebezpieczne wypadki.

Biedna nasza matka tak zaziębiła się z tej wilgoci, że nie mogła ruszyć ani ręką ani nogą....“

Ile tygodni byliśmy w tej drodze, nie pamiętam: dojechaliśmy do prowincjonalnego miasta, do więzienia w którym nas wszystkich zamknięto.

Działo się to w 1730 roku. Uplęło niewiele więcej nad sto lat, a jak się wszystko zmieniło! Troskliwość rządu, rozwój handlu, przemysłu i oświaty, nadały zupełnie inny charakter okolicy.

Posłuchajcież, jak sławny podróżnik Niebolsyn opisuje swój przejazd przez Ural w 1845 roku.

— Podróż przez Ural drogą która w dobroci bynajmniej nie ustępuje naszej moskiewskiej szosie, odbywa się wśród okolicy, zmaszającej do zapomnienia o wspaniałej piękności szwajcarskiej przyrody. Jeżeli czasem przypomną się tamte strony, to jakieś mimowolne uczucie mówi, że surowy z powierchowności ruski wieśniak, czysto i schludnie odziany, żywszy jest i trzeźwiejszy od tłustego Niemca, a jasnowłosa lub czarnooka uralka, obocho przysługująca się podróżnemu czem może, piękniejsza od rudawej Niemeczki Renu; że samo słońce, ogrzewające dobroczynnymi promieniami ruskie niwy, świeci radośniej niż to, które przyświeca nadętemu i mruklowemu Niemcowi; że nakoniec, nieprzebyte ruskie lasy z ich wiekowymi cedrami, sosnami, niedźwiedziami i sobolami, jakoś lepiej i zrozumiałej przemawiają do ruskiej duszy, niż wszystkie te ogrody i gaje, w których ręka uczonego ogrodnika owaładnęła przyrodą i wszystko co żyje poddała przymusowemu kształtom i miowolniczym przepisom.

Ale pomijawszy wspaniałość przyrody, nie rozwodząc się nad cudownymi widokami w górach Uralskich, same obyczaje i życie tutejszych mieszkańców przedstawia liczne, bardzo przyjemne obrazy.

Wjedźcie do małej wioski, wejdźcie do schludnej chaty, a nigdzie nie spotkać gospodarza, któryby z pochmurną twarzą i opuszczoną głową, milcząco stał przed wami. Przywita was i serdecznie zaprosi silny, czerstwy mężczyzna z wesołym obliczem; sam zasiądzie z wami i rozpowie rozsądnie o wszystkim co dotyczy jego zwykłych czynności. Każdy dom świadczy o pomyślności i dobrym bycie, każda wieś świadczy o porządku i staranności.

W zakładach fabrycznych można napotkać wykształcenie nie w samych tylko zarządzających cudzoziemcach lub ruskich urzędnikach, lecz i pomiędzy pracującą, miejscową fabryczną ludnością.

Po wsiach wszędzie można napotkać wiejskie strażnice ogniove. Drogi żelazne na Uralu już oddawna nie są nowością, wprawdzie bez maszyn parowych lecz obsługiwane końmi. Nie są urządzone dla pasażerów lecz dla przewożenia rudy, ale zaprowadzone tam zostały daleko przedź niż o nich pomyślano w Wielkiej Rosyi. Dokładnie nie mogę oznaczyć odkąd mianowicie istnieją drogi żelazne na Uralu, lecz to wiem z pewnością że już w roku 1821 niewielka przestrzeń takiejże drogi była w dalekim Altaju w Koływańskim okręgu.

TOBOLSK — ARESZTANCI.

Miastem o którym wspomina w pamiętnikach Natalja Borysówna, był Tobolsk, uważany za miasto gubernialne od 1782 r.; leży w odległości 2326 wiorst od Moskwy a 3000 od Petersburga, na lewym brzegu rzeki Irtysza, do której niedaleko od miasta wpada rzeka Tobol.

Tobolsk założony był przez wojewodę Czulkowa 1587 jako warownia która zgorzała 1643. W kilka lat potem na miejscu pogorzelska było zbudowane drewniane miasteczko i teraz Tobolsk jest miastem dość ładnym i handlowym, ma 20,000 mieszkańców. W 1730 roku nie był tem czem jest teraz; było to maleńkie miasteczko, z domkami w bezładzie rozrzu-

conemi, zamieszkałe przez ludzi prostych, nieokrzesanych, na pół dzikich.

W kilka dni po przybyciu biednych wygnańców do Tobolska, odwiedził ich konwojujący oficer gwardyi. Był on smutny; przywitawszy się z całą rodziną, która uważała go jak przyjaciela rzekł:

— Przyszedłem pożegnać się z wami....

— Pożegnać! krzyknęli wszyscy jednocześnie szczególnie kobiety, dla których oficer był przez całą drogę bardzo względny.

— Tak, tu nastąpi zmiana; oddam was i moją komendę tutejszemu oficerowi, a sam bezzwłocznie powrócę do Petersburga.

— A nas gdzie jeszcze powiozą? zapytał z rozpaczą książę Aleksy.

— Was zawiozą teraz do Berezowskiego ostrogu, wodą, odrzekł oficer z westchnieniem.

— Znowu wodą! krzyknęły kobiety: Boże, jakie męczarnie! Kobiety obstały oficera i zaczęły prosić go aby ich nie opuszczał, lecz odwiedził do Berezowa.

— Nie mogę, nie mogę! odpowiedział oficer, głosem drżącym od wewnętrznego wzruszenia. Muszę stosować się do wydanego mi rozkazu.

Aleksy Grygorjewicz chodził w tę i ową stronę po pokoju, założywszy ręce. Synowie jego otoczyli oficera i z wdzięcznością ściskali mu ręce, dziękując za ciągle delikatne obejście.

— Nie radbym was przestraszać, rzekł oficer, ale sądzę że lepiej zrobię uprzedzając was i przedstawiając całą prawdę. Teraz dopiero doświadczycie wszelkich cierpień, teraz napotkacie ludzi o jakich jeszcze nie macie pojęcia. Będą postępować z wami jak ze zbrodniarzami i nie spodziewajcie się od nich żadnych względów: uzbrójcie się w mężstwo.

Za drzwiami dał się słyszeć szcęk broni i do pokoju wszedł ciężkimi krokami baczysty mężczyzna, wysokiego wzrostu, z czerwoną twarzą i szorstkimi włosami, podobnymi do dwóch szcotecek od zębów.

Był to Topornikow kapitan garnizonu Tobolskiego. Zatrzasnąwszy drzwi za sobą popatrzył na wszystkich obecnych. Szerokie brwi dodawały jego oczom szczególnej surowości, nie zapowiadającej nie dobrego biednym wygnańcom.

— Ot co jest! zawołał ochryplym głosem. Przywędrowaliście tutaj ptaszki! Nauczycie się nie chodzić w przyszłości do cudzego sadu po owoce.

I grubo zaśmiał się zwracając ku oficerowi gwardyi, jakby oczekiwał przyznania z jego strony. Lecz tenże odwrócił się aby ukryć wstręt nim owładający.

— Bądź pan łaskaw, mówił dalej kapitan zwracając się do oficera, zaprezentuj mi moich nowych gości, ale każdego z osobna podług starszeństwa, bo to goście znakomici, ważni, a nie pierwszy lepszy zbrodniarz lub rozbójnik. To sama śmietanka! Ot co jest!

Obejście Topornikowa przejęło wszystkich niewysłowionym strachem. W żyłach kniazia zakpięła krew z oburzenia, lecz cóż mogli zrobić? Trzeba było uleżeć.

Oficer gwardyi wymieniał wszystkich wygnańców po nazwisku, zaczął od kniazia Aleksego.

— Co kolego? Jaśnie oświecony! Zapewne niegdys na puchach lepiej było niż tutaj? Po co wleciała wrona do cudzej stodoły? Ot co jest!

Oficer starał się jak można najprędzej skończyć ten męczący przegląd, lecz Topornikow zatrzymywał się przed każdym i wypowiadał swoje domorośle dowcipy. Książę Jan mimowolnie odwrócił się od niego marszcząc brwi.

— No no krzyknął kapitan; dumy nie znoszę, Słuchaj rozkazów! Ot co jest!

Usilnie starał się być jak można najbardziej grubiańskim, a w swoim przekonaniu surowym, będąc pewnym, że oficer gwardyi po powrocie do Petersburga nie zapomni donieść władzy, jak to kapitan Topornikow, krótko trzyma aresztantów. Każdy ma swoje idee, swoje pojęcia o wypełnianiu obowiązków służby. Po odejściu kapitana oficer pozostał jeszcze chwil kilka z Dołgorukiem.

— Boże! krzyknęła Natalja Borysówna z rozpaczą. Co teraz będzie z nami! Toć to nie człowiek lecz czysty zwierzę dziki.

— Użyjcie wszelkich środków, żeby go ugłaskać; nie przeciecie mu w niczem, choćby nie miał słuszności, słowem nie okazujcie mu ani najmniejszego cienia niezadowolnienia, to może go ułagodzi. Niech wam Bóg błogosławi! Żegnaj was!

Rozstanie było bardzo wzruszające. Kobiety za-

nosiły się od płaczu: mężczyźni i sam oficer mieli łzy w oczach. Zdawało by się, iż żegnają krewnego, tak wszyscy do niego przywykli, tak go polubili. Przez tydzień, który przeczekali Dołgorukowie w Tobolsku zanim naprawiono statek, przerzucano ich z rąk do rąk Bóg wie po co.

Aleksy Grygorjewicz zdawał się zupełnie obojętnym na wszystko, co zachodziło w koło niego, ale któż wypowie, kto opisze co działo się w duszy magnata: stojącego już jedną nogą na stopniach wszechwładnego tronu i nagle popełnionego w taką przepaść nieszczęść! Takich męczarni nie podobna ani opisać, ani wypowiedzieć tak, jak trudno powiedzieć co się dzieje na dnie morza, choć powierzchnia gładka jak zwierciadło....

Gdy statek był gotów, powiedli Dołgorukich do niego pod silną strażą. Ciekawych zebrało się mnóstwo po obu stronach drogi, a w tłumie rozlegało się wołanie:

— Aresztantów prowadzą! Aresztantów prowadzą!

Tu dopiero książę Aleksy jakby ocknął się. Zimny dreszcz przeszedł mu po całym ciele, jednakże wprostował się i dumnie wznosił głowę. Lecz było to chwilowe uniesienie. Znowu smutnie opuściwszy głowę, wyszeptał cichym, drżącym głosem:

— Aresztanci!... aresztanci!

Nad brzegiem Irtyszu uderzył Dołgorukich bardzo przykry widok. Spojrzawszy na statek stojący blisko brzegu, książę Aleksy żywo zapytał kapitana:

— Czy to jest nasz statek?

— Nie, staruchu, nie wasz lecz najęty. I cóż, widocznie nie podoba się! Nic nie szkodzi, dopłyniemy! A czy może nie należałoby wybudować okrętu dla waszjej mości?

— Ależ to nie podobieństwo, kapitanie....

— Milczeć, aresztancie! Nie będę się z tobą długo rozprawiał! Milczenie! Ot co jest!

Jakże nie uleż tak grzecznemu zaproszeniu.

Statek był jak najniewygodniejszy, wysłużył swoje lata z nadatkiem. Była to jakaś stara, czarna, osmalona barka, z popękaniem deskami. Wewnątrz, gdzie dawni gospodarze albo robotnicy zapalali ogień do gotowania kaszy i zupy, pozostały nietylko opalone miejsca lecz masy popiołu i węgla. Barka ta była przeznaczona do rozebrania, lecz niespodziewany przyjazd wygnańców, zmusił wyprawić ją raz jeszcze w daleką drogę. Ze wszystkich stron deski wyszły z fug, wszędzie były szpary, dziury i za najmniejszym poruszeniem cała ta na pół popsuta masa smutnie skrzypiała, jakby skarżąc się że ją raz jeszcze niepokoją.

O jakiejkolwiek wygodzie niepodobna było myśleć, każdy mieścił się jak mógł. Natalja Borysówna była przekonana, że idzie na niechybną śmierć, a więc pomodliwszy się poleciła życie Bogu i stała się spokojniejszą.

(d. c. n.)

O FUTRACH.

Salopy w tym roku nieuległy żadnej zmianie, ulubiony zawsze dogodny fason szubki czyli długiego obszernego paletota najwięcej jest używanym, wszakże salopa z głęboką kontrafałdą z tyłu niemniej jest modną. Niektóre magazyny i składki kuśnierskie, do szuby lub fałdowanej salopy dodają jeszcze pełerynkę okrągłą, albo w kształcie liści, rozciętą na bokach do samego ramienia. Rękawy paletotowe, obcisłe, długą spadającą od wierzchniej części kłapą poszerzoną, pozór szerokich greckich mają; kłapę ubierają zazwyczaj aksamitem, pasmanterją, i od łokcia o szywają frendzlą. Kołnierze futrzane zawsze niezbyt wielkie, okrągłe, futrzanych mańkietów zupełnie do salop niedają. Od kilku lat składem futer powiększony magazyn p. Penkali, dostarczył nam materiału do dzisiejszego sprawozdania. Zastaliśmy tam dużo salop gotowych, paletocików futrzanych krótszych i dłuższych, kołnierzy, manszonów, różnego rodzaju krawatek z futra i t. d.

Na pokrycie salop najwięcej używają czarnych materii jedwabnych jak np: praktycznego i zawsze modnego atlasu, rypsu, armure, z wełnianych popeliny i t. d. Gotowe salopy kryte jedwabiem a podbite wełnami, ciepłymi i lekkimi lisami amerykańskimi

mi są od 120 rs. z podszyciem tumaków i lisów niebieskich od 400 rs. do 800 dochodzą.

Dla małych panienek salopki najczęściej podbijają popielicami; ciepłe to futerko i nie drogie, od jakiegoś czasu w wielkiem jest użyciu. Długa salopka popeliną kryta wypada rs 60.

Zima w klimacie naszym, rzadko kiedy silnym suchym mrozem się odznacza, upadły śnieg, w mieście zwłaszcza, rozdeptany, topnieje wkrótce, i w błoto się przemienia, długa salopa zatem niewygodnym jest okryciem dla osób pieszo chodzących, natomiast krótkie paletociki podbite futrem bardzo okazały się praktyczne. Paletocików takich znakomity wybór przygotował p. Penkala. Jedne mają futro ukryte nieczem go zwierze nie zdradzając, inne do koła wypustką futrzaną przyozdobione, stojącym kołnierzem, obcisło szyję od zimowego chłodu zabezpieczając, niektóre z tych ostatnich mają szeroki wykład futrzany na prawym brzegu okrycia. Paletociki te są różnorodne, jedne do pokoju przeznaczone, mają wierzch kolorowy pluszowy, na ulicę zazwyczaj tylko czarno są kryte: aksamitem, materją lub popeliną. Cenę ich podbicie stanowi; sobolowe i tumakowe znacznie są droższe od popielicowych lub bieliskowych. Paletociki z ukrytem futrem najczęściej bieliskami podszywają; aksamitny tak podbity paletocik do 75 rs. wypada, jedwabny lub wełniany od 25 rs. do rs. 36 wynosi.

Wielki jest także wybór gotowych manszonów i kołnierzy z różnego rodzaju futer. Garnitur: manszon i kołnierz z tumaków borowych, z bardzo ciemnym puszystym wysokim włosem, od 65 rs. Kamionek także bardzo pięknie dobranych, garnitur z małej mufki i kołnierzyka od 36 rs. Szenszylłowe, zawsze piękne, zawsze noszone i modne 30 rs. Skonksowe, kruczej czarności z jedwabistym nadzwyczaj miękkim włosem od 25 rs. Luxowe, wybornie skonksy nasładujące 12 rs. Mufki z futra mały Monki zwanęj, bardzo noszone, z długim augorowym włosem, pięknej czarności i świetnego połysku 10 rs.

Z fantazyjnych wyrobów tego rodzaju, polecamy czytelnikom naszym tym, które lubią częstą zmianę, nowość i cechę wyszukanej oryginalności toaletę swoją odznaczać, manszony z futra głowy lisięj jasno żółte z popielatowym cieniem w cenie 8 rs. manszony najwięcej dla dzieci przeznaczone z różnokolorowych piórek, pięknie i gustownie w deseń ułożonych w cenie 10 rs.

Moda futrzanych kapelusików lub czapeczek coraz się więcej ustala u nas, zręczne te a ciepłe i lekkie nakrycia głowy, mają dobrany manszonik i kołnierzyk lub krawacik z takiego samego futra. Sliczne są garnitury takie z azyatyckiej kaczki *Grebes* zwanęj, połyskliwej białości, z pięknym brązowym cieniem. Garniturów z gronostaj, baranków czarnych, popielatych i królików, gotowych dostać można; z tumaków i soboli robią się na obstalunek.

Barankowe kołnierzyki bardzo będą noszone, gdyż cena ich nader przystępna.

Krawaciki gronostajowe czyli małe boa, złożone jakby z całego zwierzątka, jedne okrągłe całe futrzane, inne znowu płaskie z jedwabnem podszyciem, mają z jednego końca łebek ze szklanymi oczkami i różowym pyszczkiem, a z drugiej czarny ogonek w cenie 4 rs. Imitacja wybornie nasładująca gronostaje, z białego królika 60 kop. wypada. Przejście z kołnierza do krawatek, stanowią tak nazwane *Amerykanki* czyli maleńkie kołnierze osobno się na peletot wkładające, i futrem podszyte. Podszycie to ma tę zaletę dla oszczędnych osób, że cieplejsze od waty i użytkuje wszystkie wysortowane kawałeczki przy robocie kołnierza odpadłe. Robią je ze wszystkich rodzaj futer, począwszy od soboli, lisów czarnych, a skończywszy na amerykańskich królikach.

Skład futer p. Penkali zaopatrywany w Syberyi i Ameryce, nietylko na swoją potrzebę je sprowadza, lecz odstępuje surowy towar na sztuki także. Skórka z całego zwierzątka sobola od 10—70 rs. wypada tumaki, popielice i t. d. na blamy i sztuki również sprzedaje.

Forma salopy za kop: 40 i forma kapturka za kop: 20 są do nabycia w Redakcji Tygodnika M6d.

Do dzisiejszego numeru dołącza się podwójny dodatek z drzeworytami do NN. 40 i 41.

**Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszo-
wego dołączonego do N. 39 Tygod. Mód.**

Doskonałe są pasy flanelowe, łatwo i pospiesznie dające się wykonać, niemniej wszakże dogodne a lepiej nawet do ciała przystające, są pasy robione na drutach.

Materiał: 2—3 lutów miękkiej pasowej grubej włóczki lub wełny. Zaczynają 60 oczek na grubych drutach, rób 68 rzędów tam i napowrót gładko. W następnym rzędzie co drugie oczko dwa na odwrót. W dalszym zaś z prawej strony na lewą robiąc, oczka na odwrót w poprzednim rzędzie robione schwytaj tak, aby te same oczka jeszcze raz i znowu na odwrót były zrobione, a tym sposobem otrzymasz na drucie 30 oczek więcej czyli 90 oczek; przerób gładko 148 razy, następnie zrób jedno oczko zwykłym sposobem, dwa bierz razem a w drugim rzędzie na drucie 60 oczek otrzymasz tylko, obrób 68 razy, nabierz oczka z początkowego rzędu i złącz z sobą oba końce.

N. 29—30 Pas wiązany robiony na drutach lub szydełkowy.

Materiał 7—8 lutów zwyczajnej włóczki.

Pas taki nietylko na drutach zwykłym zupełnie sposobem robić można, lecz także bardzo jest praktyczny szydełkiem tunetańskim ścięciem wykonany. Robiąc go na drutach potrzeba zrobić kawał na 97 cent. długi a 29 cent. szeroki, zaczynając od 54 oczek. Przybieraj na początku i końcu 26go rzędu po jednym oczku, oprócz tego w każdym 10 rzędzie przybieraj po 1 oczku. Jak masz na drucie 64 oczek, zgub środkowych 24 oczek, przerób 6 razy, a w 6 rzędzie zrób na drucie 24 nowych, i połącz z sobą ażeby się rozprek do przewleczenia drugiego końca uformował. Przybieraj ciągle aż do 96 oczek i obrób w tej liczbie 102 rzędy. W następnych rzędach stopniowo tak samo gubić należy oczka, jak przybierały a skoro na drucie 20 oczek się zostanie jeszcze 6 rzędów obrócić trzeba. Późem przyszywa się na każdym końcu 100 cent. długie podwójne tasiemki.

N. 31 Okrągły pas na drutach.

Materiał: 2—3 lutów włóczki.

Najprostszy ten sposób wykonania pasa, robi się w okrąg jak pończocha, dwa oczka zwykle a dwa na odwrót, jakby szlak od skarpetki. Obrabia się lekko 200 razy do koła, zaczynając od 200 oczek, i zakończy bardzo lekko także; oba brzegi obrabiają się szydełkiem ściślemi oczkami.

N. 32 Pas flanelowy.

Pas flaneli 34 cent. szeroki a 64 cent. długi, ścina się skośnie z obu końcy. Na środku pasa robi się z każdej strony zaszewka, na 1 i pół do 2 cent. głęboka, i obrzuca brzegi dziurkując rzadkim ścięciem. Na koniec przyszywają się 100 cent. długie tasiemki.

N. 33. Napiersnik.

Środkowa długość 39 cent. a największa szerokość 36 cent. wynosi. Robi się zazwyczaj z flaneli, brzegi obejmują tasiemką, a u szyi obejmuje w 2 cent. szeroki pasek, ochronną niejako szyi stanowiący. Gumowy sznurek ściąga z tyłu napiersnik, który u dołu kłapeczką z dziurką do zapięcia guzika u pantalonów się kończy. Napiersniki wyborne są także na drutach robione, lub szydełkiem tunetańskim ścięciem.

N. 34—35. Podręczny nesoser.

Bardzo dogodny dla mężczyzn w ogóle w podróży będących, składa się z kawałka woskowanego sukna tak dużego, aby się nożycki zmieściły, który się wełnianą podszewką podbija i razem tasiemką obstępnowywa lub krzyżkami obrabia. Na obu przeciwnych końcach przyszywa się kieszonki, jedną przeznaczając na jedwab i nici drugą na inne potrzeby. Środkiem zaś przymocowywa się książeczka złożona z kilku platków obdzieranej flaneli, w które się wpina igły i śpilki rozmaitej grubości i wielkości. W luźnej kieszonce można umieścić nożycki i lancety, niezapominając że na ich końce potrzeba przyszyć skórzane futeraliki, a do boków kieszonki, mieszk. Dwa kawałki grubej taśmy gumowej ściągają pugilares.

N. 36 i 37. Nesoser podręczny dla siostr miłośniczek i posługaczy.

Nesoser przedstawiony jest w dwóch rycinach, dla lepszego pojęcia czytelniczek naszych i ułatwienia im roboty. Widzimy go zamkniętym i otwartym. Wypełnienie wewnętrzne, doktor polecił lub zakład jaki chirurgiczno-mechaniczny udecydować musi. Zewnętrzna zaś jego pochwa składa się z 17 i pół cent. dużego a 15 cent. szerokiego kawałka skóry, który wycięt jak rycina przedstawia należy, zamyka się go za pomocą kółka gumowego lub wiązki na tasiemki. Kieszonka na instrumenta chirurgiczne, ma 15 cent. długości a 4 i pół cent. szerokości. Pod nią jest jeszcze mała kieszonka umieszczona, w której także o niezbędnych mieszkać zapomnieć nie należy, na śpilki, igły, zwinięty jedwab i wosk. Z drugiej strony kłapki przyszyta kieszonka, służyć jeszcze może na felcerskie igły. Późem podściela się nieco boczne kłapki dla ochrony instrumentów.

N. 38. Kaftanik dla chorego.

Zwykłą i wszystkim dobrze znaną formą, jaką się zwy-

100 cent., szeroki w piersiach 26 cent., cała szerokość tylniej części 60 cent. wynosi, dolna szerokość 210 cent., 30 cent. objętość pachy. Z tyłu daje się głęboka fałda, a na bokach w pasie dwie pętelki przez które pasek się przeciąga. Kołnier 9 cent. szeroki i z tyłu z przodu okrągławo się kończy, i spina na haftkę.

N. 41. Okrągła poduszka czyli wałek.

Bardzo dogodny dla chorych jest wałek taki pod poduszkę.

N. 42—43. Woreczek na listy i pieniądze.

Woreczek taki kraje się z ceraty lub gutaperkowego materiału, aby nie przemakał i z pasowej flanelki na podszewkę, do zachowania pieniędzy i listów.

Przestębnowanie woreczka na oddziały i dodanie taśmy do założenia na szyję zależy od woli. Guziki do zapięcia i obicie taśmą uzupełniają woreczek.

N. 1 Kapelusz z diademem.

Zupełnie oddzielnych i wyłącznie na jesień przeznaczonych kapeluszy, najwięcej tylko zamożne osoby kupują, mniej zamożne zwykle świeży jeszcze letni kapelusz ubierają aksamitem, materją, kwiatami jedwabnemi lub aksamitnemi, albo piórami. Przedstawiony na rycinie naszej, włosjany czarny kapelusz, przystrojony jest fioletowym aksamitnym diademem suto dzętem narzuconym; gęsta rusza czarna koronkowa dopełnia diadem z przodu, a szerokie fioletowe aksamitne szarfy oryginalnie w pół koka wiążą kapelusz z tyłu; rypsowe zaś wstążki pod brodę Lśniące kaplonie pióro piękną dzętową przypięte jest klamrą.

N. 2. Kapelusz ubrany aksamitem i piórami.

Na 2 cent. szeroki skos aksamitny czarny, obejmuje brzeg szeroko wywiniętego rondka, na które częścią spada piękne czarne strusie pióro, białem mniejszem i sutą aksamitną kokardą a grafa dzętową przepiętą. Duże skośne na 9 cent. szerokie a 19—24 cent. długie końce aksamitne do koła oszyte białą koronką Bruges, spadają efektownie z tyłu.

N. 3. Marynarskie ubranie dla chłopczyka.

Krotka w grube faldy ułożona bluzka do paska od majteczek się przypina, które u kolan gumową tasiemką są ściągnięte. Rycina przedstawia kostium marynarski z niewarowego materiału aksamitnemi czarnemi szlaczkami i pasową kaszmirową długo z boku spadającą szarfą ozdobię y. Szeroki marynarski biły kołnierzyk i mankiety nieodzownym są dopełnieniem ulubionego tego ubrania, jak również zastosowany z kotwicą i pasową opaską kapelusz. Króciutkie w czarną z białem kratkę pończoszki, trochę za kurtkę zachodzą odsłaniając zupełnie drugą połowę nóżki.

N. 4 i 10 Ubranie z gorsekiem i tuniką dla małej dziewczynki.

Krój N. VI Fi. 19—22.



Kostiumy i pokojowe ubrania.

N. 1. Kostium z talmą. N. 2. Suknia z wyciętym gorsekiem. N. 3 Gładka suknia.

czajne męzkie flanelowe kaftaniki kraja, zrobiony jest również przedstawiony z drelichu niebieskiego w białe paski szarem płótnem podszyty i na guziki spięty.

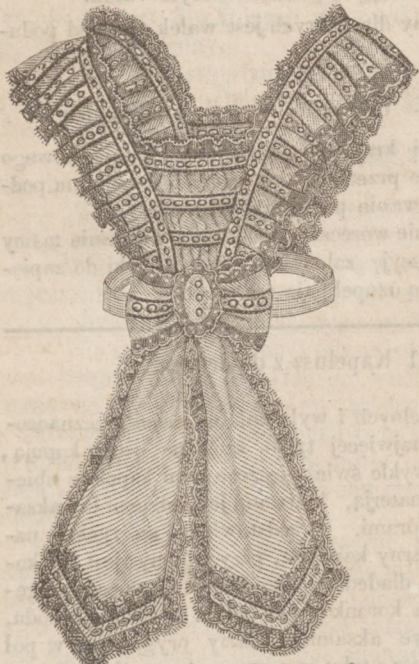
N. 39—40 Szlafrok dla chorego.

Wzór przedstawia szlafrok dymkowy długi na przodzie

Tunika wycięta w głębokie okrągłe zęby, garniowana jest ruszą; nad nią idzie jeszcze szlaczek pasowo haftowany. N. 10 podaje właściwej szerokości rusze, uwydatniając i ułatwiając rysunkiem jej ozdoby. Bluzka biała z muslinu gęste naśladować zakładki; paseczki u szyi i rąk, mają muslinową falbaneczkę aksamitną przeciętną.

N. 5. Kokarda do kołnierzyka.

Na kawałku sztywnej petynety, związuje się ze wstążki 16 cent. szerokiej, w białe i kolorowe paski, węzeł z 16 cent. długimi wysiepanymi końcami. Wstążka wysiępuje

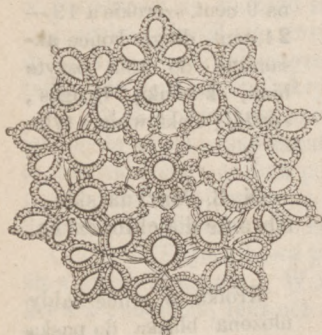


N. 4. Epoletowa pelerynka z szarfą.

się na 8 cent. głęboko, poczem nitki związuje w torsadę.

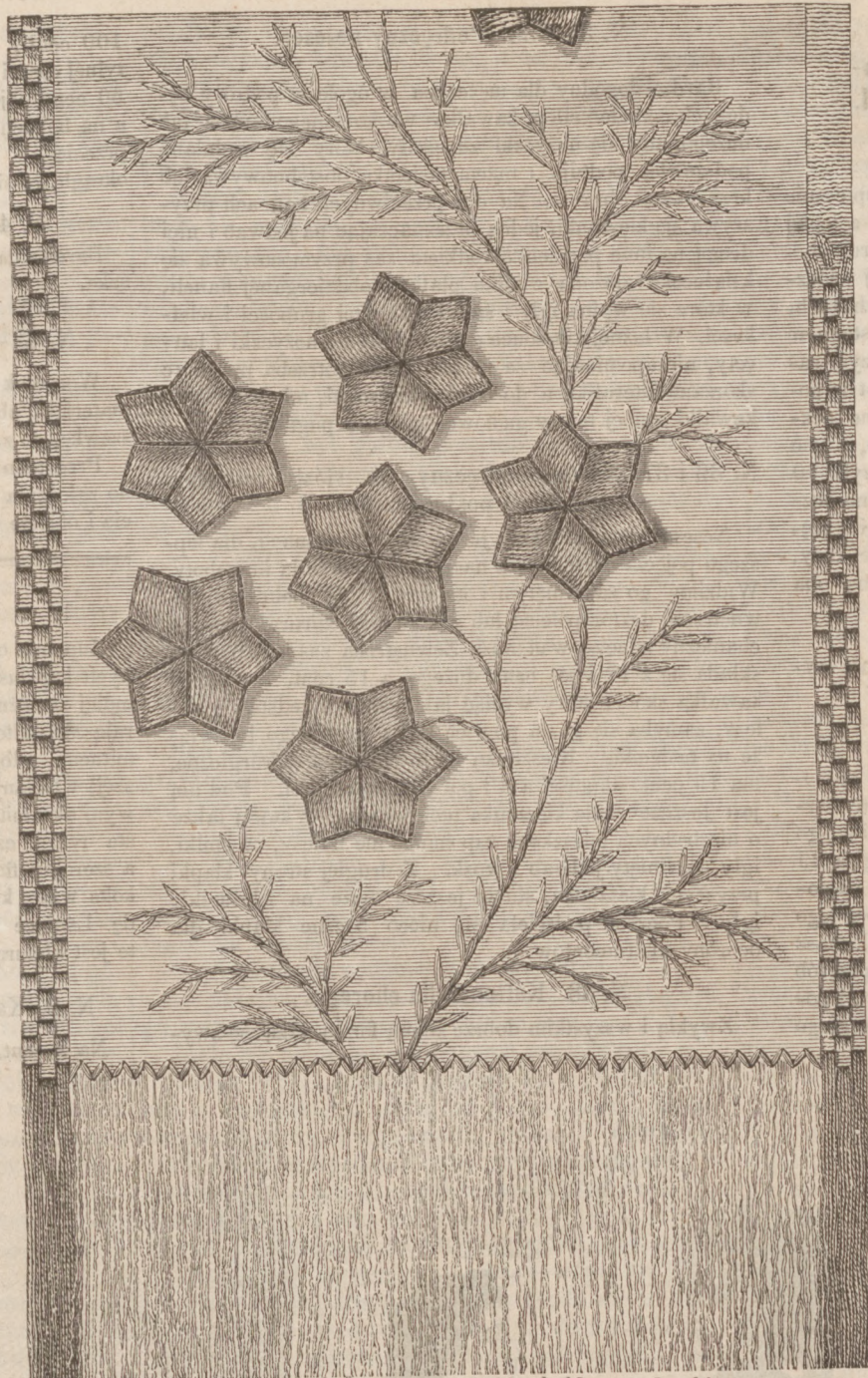
N. 6. Stanik z baskiną. Krój N. I Fig. 1—5.

Służy on zarówno do długiej z trenem sukni, jak i do kostiumu, a może być zrobiony z materyj jedwabnej lub wełnianej.

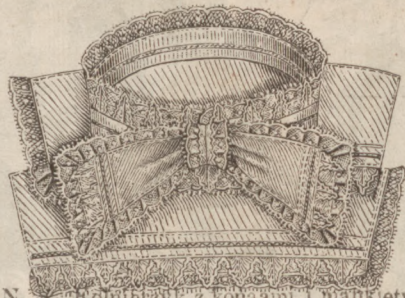


N. 7. Frywolitowa rozetka.

Grenadinowy zaś z taką tuniką wybornie pokryć może kolorową podniszczoną suknią. Stanik i baskina lilla na rycinie przybrana jest koronką czarną, na 4 do 6 cent. szeroką na białym jedwabnym lub dużo jaśniejszym podłożeniu od koloru całości. Wykrój u szyi po-

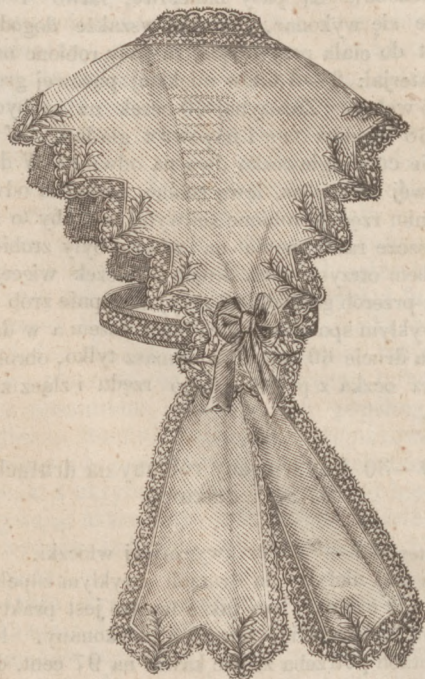


N. 6. Haft jako ozdoba na meble, koldry, poduszki, serwety i t. d.



N. 8. Kołnierzyk z kosaami i mańkiety.

dwojnie, szersza i węższa koronka otacza, a szew nakrywa pliska na 4 cent. szeroka jedwabna, środkiem jaśniejszą wypustką przedzielona. Guziki jedwabne lilla. Wykrój gorsu spina zrzeczna lilla kokarda czarną koronką



N. 5. Plecy pelerynki chusteczkowej podanej w N. 39 rycina 16.

przybrana. Plecy pięknej tej i strojnej baskiny środkiem bogato koronką i plisą przybrane są w następnym Numerze pod N. 15 podane. Szew szerokich rękawów do samego ramienia plisą jest pokryty. U dołu koronka



N. 12. Okrągłe pokrycie na poduszkę.

N. 7 i 43. Pelerynka z końcami.

Krój na dodatku N. II. Fig. 6—7.

Biała lub czarna muslinowa, koronkowa lub z lekkiej jakiej tkaniny pelerynka, zarówno może być na wycięty jak i na stanik pod szyję włożoną. N. 7 przedstawia na



N. 11. Fotel z pokryciem haftowanym. Zobacz r. 13 i 14 w N. 38 T. M.

N. 9. Serweta na stół w haftowane pasy. Zobacz rycinę 6.

N. 10. Fotel z drzewa i trzciny z wyslaną poduszką. Zobacz rycinę 6.



N. 13. Strojni czepeczek z gałązką róży.

podłużnie wykrojonym staniku kolorowej sukni, pelerynkę czarną tiulową (może być grenadinowa) 1 i pół do 3 centymetrową wstawką z dobrej czarnej koronki naszytą.

Zewnętrzny brzeg ma szerszą wstawkę i koronkę.

N. 43 podaje plecy tej samej pelerynki białej muslinowej, odpowiednio sukni także z muslinu, przybranej. Pelerynka ta cała ma u dołu muslinową haftowaną falbanę i wodę kolorową materyą podłożoną. Szerokie końce z pod paska wychodzące, w małe fałdy na 7 cent. w pasie są zaszyte. Tylne końce mają 31 cent. długości, 23 cent. szerokości, a u nich spada okrągły przymarszczony karoczek na 45 cent. długi, a 37 cent. szeroki. Kokardy i pasek ze wstążki stosownej do barw całej toalety.

N. 8—9. Dwie koroneczki złożone z plecionki w zęby, frywolitów i szydełkowej roboty.

N. 10. Garnirunek do sukni rycina 4.

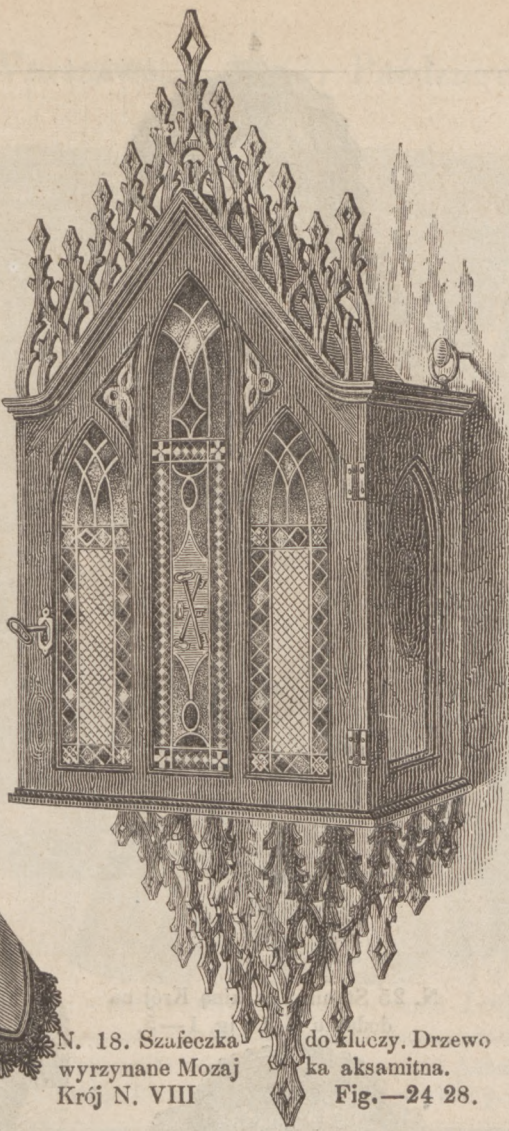
N. 11—15 Dwie męzkie koszule z haftowanymi gorsami.

Ulubione i tak powszechnie używane zakładki, jako ozdoby gorsów męzkich koszul, ustępują dziś gładkim przodom, z jedną szeroką zakładką na obrębie, haftowaną lub pięknie tylko przestembnowaną. Ażeby gors był sztywniejszy składa się płótno w kilkoro, lub podkłada wewnątrz kawałek belgijskiego płótna, które dobrze krochmal utrzymuje. N. 11 przedstawia gors od koszuli haftowany na obrębie, między i w około dziurek do spinek, na który deseń w dodatku pod N. 34 podany. N. 12 gors z dwoma haftowanymi pasami. N. 13 rzut atlaskowy, krataczką urozmaicony. N. 14 i 15 podaje wzory zakładzek z ażurkami, które także ładną ozdobę do gorsu stanowić mogą.

N. 16. Stanieczek na gorset z garnirunkiem w ażurowe paski.

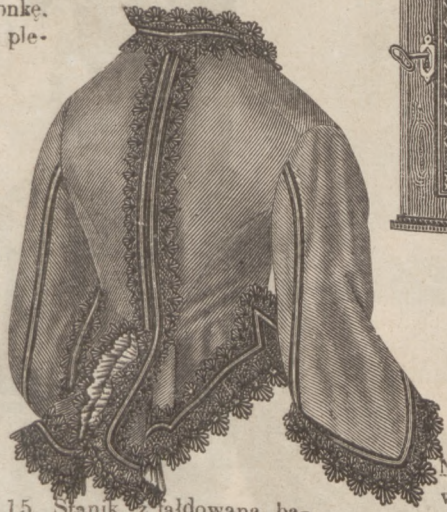
Krój na dodatku N. IV Fig. 11—15.

Oznaczona linja na formie staniczka, z przodu na guziki spiętego, wskazuje gdzie należy przyszyć szerokie w ażurowe paski i płocienne zakładki. Rękawki robią się z garnirunku w całości.



N. 18. Szafeczka wyrzynane Mozaik Krój N. VIII do kluczy. Drzewo ka aksamitna. Fig.—24 28.

N. 15. Stanik z łańdowaną baskiną. Zobacz rycinę 6 w N. 40 T. M.



N. 14. Czepeczek z rozetkami ze wstążki.

Płocienne paseczki można atlasowym rzucikiem ozdobić, koronką wstaweczką odgradzić, szydełkową robotę albo zębatą plecionką koronką zastąpić. Garnirunek listewką przystębnowya się do staniczka, i takąż listewką u góry przyszycie koroneczki po-



N. 16. Bluzka czarna tiulowa.

kr w a. Poczem wycina się staniczek pod garnirankiem, który przezroczysty zostaje.

N. 17. Garnirunek w paski, z tasiemeczkami webowej i szydełkowej roboty.

N. 18—19. Szydełkowa sakiewka.

Materiał: średniej grubości zielony i biały kordonek, dwie czarne obrączki.

N. 19 przedstawia we właściwej wielkości część deseni stanowiącego oba końce sakiewki z zielonego kordunku, który się białymi ścisłami oczkami i dzierganym ścięciem uskutecznia. Sakiewka ma 30 cent. długości, a 8 cent. szerokości. Na każdy koniec robi się szydełkiem kawałek kwadratowej wielkości zaczynając od 120 ocz. obrobić gładko do kola i przez 15 rzędów prowadzić deseń, który się z białych zębów składa, a dokładnie podany pod N. 19. Następnie zrobić 34 rzędów ażurowych oczek na środek woreczka, obrobić łańcuszkiem, oba końce złączyć i zakończyć frendzlą.

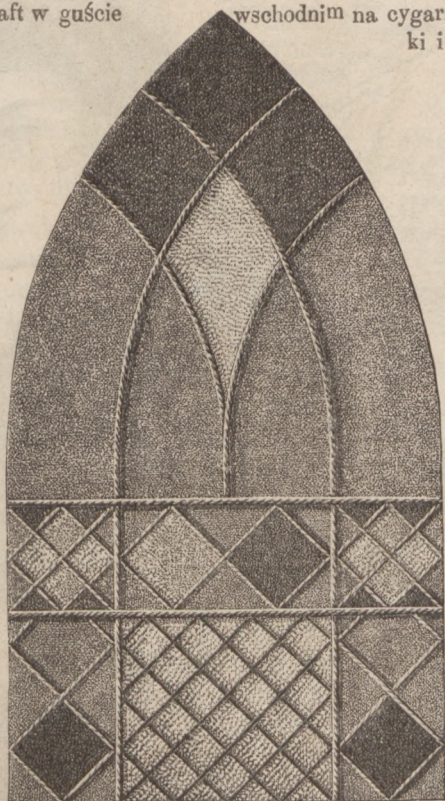
N. 20—23. Koszule, pantofle i woreczek do lodu dla rannych i chorych.

N. 20. Koszule z zupełnie otwartym rękawem. Krój na dodatku N. IX Fig. 29—31.

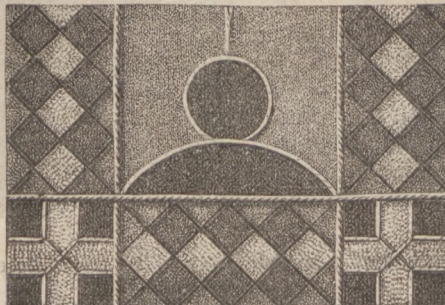
Ażeby ranne mu biedakowi unniejszye trudu, a czysto i cierpienia w czasie zmienienia bielizny i opatrunku, szyje się koszula zapięta na przyrancie z rękawem według potrzeby, lewym lub prawym, rozciętym z dwóch stron i na tasiemki wiązany. Na wzorze koszula jest 80 c. długa, rękawy ma z dwóch części złożone, jeden cały z dwóch stron wiązany dla wygody i ulgi w opatrunku rany, drugi na 6 cent. od dołu niezszyty, klinikiem przy rozporku opatrzony, wiąże się także u ręki. Koszula ma z jednej strony podwójną przyrancę, kołnier z bokiem rozcięty, i spina się



N. 17. Haft w guście wschodnim na cygarniczki i t. d.



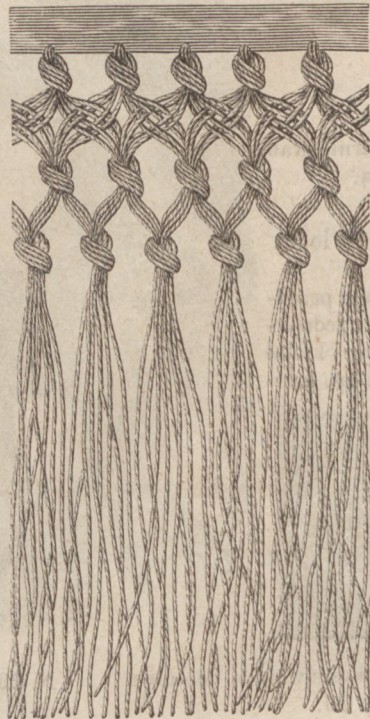
19. Mozaika aksamitna wielkości natur. do ryc. 18.



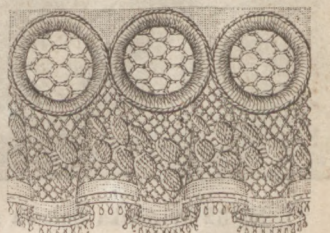
N. 20. Mozaika aksamitna wielkości naturalnej do ryciny 18.



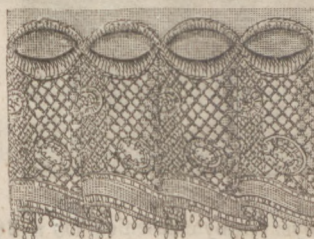
N. 21. Garnirunek w zęby frendzlą oszty do paletotów i kaftaników.



N. 24. Wiązana frendzla.



N. 23. Garnirunek z koronki i haftu. Do ryciny 34 w Ty. Mód N. 40.



N. 22. Garnirunek z koronki i haftu. Do ryc. 34 w Ty. Mód. 40.

na guziki. Pod przyramkami koszula gładko się podszywa, na piersiach i plecach przymarszcza.

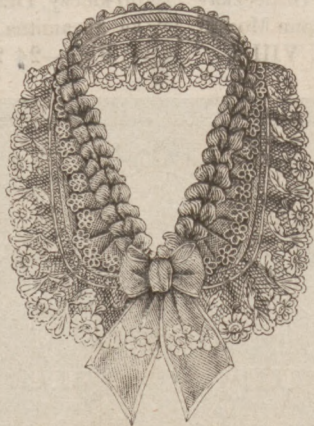
N. 21. Koszula z szeroko otwartymi rękawami.

Krój na dodatku N. IX. Fig. 32—33.

Tym samym krojem co poprzednia, kraje się tylna część 8 cent. dłuższa od przedniej, wycina się okrągławo do kołnierza, podcinając 2 cent. głębiej przód od pleców, a 20 cent. zostawiając nierozcięte pod przyszytą przyramkę. Kołnierz ma 45 cent. długości 4 cent. szerokości.



N. 25 Stanik z baskiną Krój na dodatku N 1 Fig. 1—5.



brze oczyszczonego pęcherza wieprzowego, który się rozcina, oszywa tasiemką, i do ściągnięcia nawleka tasiemką.

N. 24. Nakrycie na okrągłą poduszczkę do śpilek, serwetkę na kanapę itd.

Czwarta część roboty.

N. 25—28. Rozmaite próbki roboty

na dratach, na kantury, szaliki, pelerynki, kaftaniki i t. d.



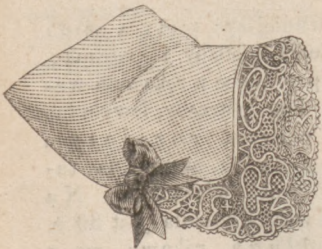
N. 26 Kołnierzyk z kłapkami i mankiety (przód) (Krój na dodatku N. III Fi. 8—10 Zobacz także rycinę 32 i 33.

N. 28 Kołnierzyk z koronki i krepy.

N. 27. Kołnierzyk z kłapkami. (Plecy) Krój na dodatku N. III Fig 8—10.

N. 22. Szpitalny pantofel.

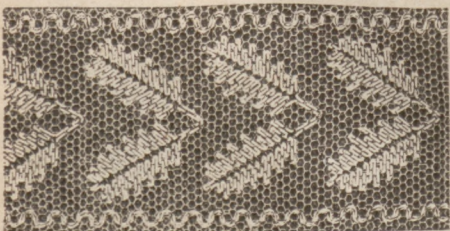
Z jakiego bądź materiału, drelichu, pruneli, gęstej welnianki i t. d. kraje się według wzoru podanego przyszwę, którą się miękką flanelą podbija i do filcowej lub skórzaney podeszwy, także flanelę wyłożonej mocno stębnówką przyszywa, po czém cały pantofel obejmuje się do koła pąsową tasiemką.



N. 30 Rękawek muslinowy garnirowany koronką Irlandzką.

N. 23. Woreczek do lodu.

Chociaż najlepsze tego rodzaju przedmioty z kauczuku się wyrabiają, jednakże tanię wypadną z domowych i krajowych artykułów wyrobione, jak np. z do-



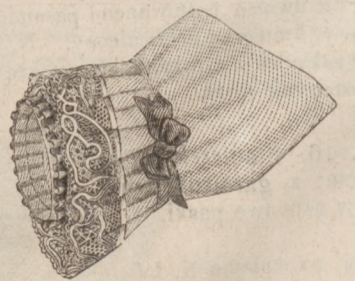
N. 32 Wstawka tiulowa z wysnuwanym deseniem do ryciny 26.



N. 29 Kołnierz z koronki Irlandzkiej. Opis i deseń w dodatku N. 23.

N. 29—30 Trzciny kosz do papierów ozdobiony kolorowym haftem.

Z pięknej żółtej trzciny sześciokanciasty kosz, wyszywa się w kilkoro złożoną grubą włóczką w duży czterościgowy deseń w pąsowym, zielonym, niebieskim i czarnym kolorze. Górne trzciny arabeski, jak również ozdobne nogi na dole, owijają się włóczką w odpowiednich bar-



N. 31 Rękawek muslinowy garnirowany koronką.

wach, a trzcina na kantach, pąsowo, do której wiąże się u samej góry, średniej wielkości z czesanej włóczki kwasty.



N. 33 Wstawka tiulowa z wyszywanym deseniem Do r. 26